Rok X. Kraków-Podgórze, wtorek 4 czerwca 1912. Nr. 124.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. | „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Dzisiejszy numer „Nowin"

wyszedł (wyjątkowo) o godz. 2-giej popołudniu i zawiera stron 16

Redakcya i Administracya mieści się przy ul. św. Gertrudy 10 (Tel. 340).

Dział Inseratowy mieści się w biurze p. Hupczyca przy ul. Jagiellońskiej 7. Tam też można **składać prenumeratę.**

Dążności polskiego mieszczaństwa.

Myśli, łączące jednostki i dzielące społeczeństwo na wielkie odłamy, żyją, nim w życiu narodu wystąpią na zewnątrz, zanim staną się hasłem i sztandarem w walce stronnictw o wpływy i byt polityczny. Mieszczaństwo polskie, splotem wspólnej myśli związane, wzrasta od ostatnich drgań sprzedanej ojczyzny, bądź to jako czynnik pokojowego rozwoju dźwigającego się narodu, bądź też jako ofiarny dawca krwi i grosza ciężko zapracowanego, ilekroć w ciągu przeszło stuletniej walki wszyscy synowie jednej matki stawali do boju o wolność. — Mieszczaństwo nasze to moc, która tylko dlatego nie zdołała dotychczas zdobyć sobie miejsca należnego, że szeregów koło wspólnej myśli skupić nie usiłowała.

Do tej pracy organizacyjnej dzisiaj nawołujemy.

Pragniemy myśli wspólnej dać wyraz, pragniemy dla pokolenia naszego, walczącego o lepszą przyszłość i dla tej przyszłości wiernie przechowującego wszystko, co ojcom było drogie, utrwalić idee i dążności podstawowe, bez których nie przedstawiamy sobie przyszłości narodu.

Wolni od niedoceniania warstw nie wchodzących w skład jak najszerzej pojętego mieszczaństwa, nie bez uczucia dumy zdajemy sobie sprawę z naczenia, które dziś posiada i zawsze posiadać będzie stan średni, ta niezliczona armia ręką i mózgiem czynnych mrówek ludzkich, które wzniosły przedziwny gmach kultury współczesnej. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że w wirze walki społecznej mieszczaństwo stanowi ostoję pokoju i tamę przeciw niebezpieczeństwu wojny wszystkich przeciw wszystkim. Wiemy, że każda forma rządów, która nie chce popaść w ostateczność krańcowego indywidualizmu lub socyalizmu, musi się oprzeć o miejski stan średni, o mieszczaństwo. Dążąc do prawa rozrządzania sobą, naród nasz już dziś liczyć się musi z mieszczaństwem jako rdzeniem każdej formacyi samorządnej. Na odwrót musi mieszczaństwo **na czoło swoich ideałów wysunąć nieśmiertelną myśl jednej nierozerwalnej Ojczyzny.** Głęboko przywiązane do wiary ojców, mieszczaństwo polskie stawiając myśl narodową na pierwszym planie, wita serdecznie w swoich szeregach Polaków innych wyznań, przyznających się do pełni obowiązków wobec społeczeństwa i kraju.

Czynni u źródeł bogactwa społecznego, w przemyśle i handlu mieszczanie polscy w silnem tych czynników rozwoju upatrują jeden z głównych celów swoich szczególnych dążeń. Żądają, aby koła miarodajne większą niż dotąd uwagę poświęcały zarządzeniom, które objąć się dadzą mianem ochrony i zachęty rodzimej **wytwórczości przemysłowej.** Wielkiej siły i nieraz zrzeczenia się chwilowej korzyści wymaga walka przeciw wyzyskującemu nas obcemu handlowi i przemysłowi. Tu musi nasz przemysłowiec czy kupiec czy też wreszcie konsument, baczyć na korzyść ogółu i twardo stać przy zasadzie gdzie indziej dawno uświęconej: swój ku swemu. Z tego też stanowiska należy osądzić obowiązek władz i urzędów publicznych i zakładów prywatnych do zaopatrywania swoich potrzeb przedewszystkiem w kraju. Znaczenie kredytu dla rozwoju gospodarczego nakłada na mieszczaństwo polskie obowiązek zdobycia i zachowania wpływu w organizacyi kredytowej naszego kraju, staranie się o jego rozrost i wzmocnienie. Wielkiej uwagi wymaga kwestya przemysłu fabrycznego, które-

Niebezpieczeństwo przewodów elektrycznych.
Śmierć chorążego podczas procesyi w Padwie.



(Opis w środku numeru)

go powstanie uważamy za niezbędny warunek dobrobytu, zastrzegając się przeciw wszelkim tendencyom sztucznego wydzierania rękodziełu pola pracy i zarobku.

Na równi bowiem z istnieniem rodzimego przemysłu fabrycznego uważamy za konieczne dla zdrowego organizmu gospodarczego pozostanie rękodzieła, jego udoskonalenie i zaopatrzenie w najnowsze zdobycze techniki. Nieustanną też troską naszą musi być otaczane wychowanie pokoleń dobrych i do rzemiosła swego przywiązanych rękodzielników. Stąd żądanie mnożenia i jakościowego podniesienia szkolnictwa fachowego, odnoszące się w mniejszej mierze do szkolnictwa handlowego. Wyjaśnienia wymaga także nasze stanowisko w obec nowoczesnego ruchu współdzielczego. Stwierdzamy, że ... nie jesteśmy wrogami koope tywy. Uważa y ją jednak za wskazaną t ko w uzupełn iu istniejącego systemu ... ulowego i nie możemy się godzić na utopijne wprost zdanie, jakoby wszelkie działanie kupca-przemysłowca jednostki mogło być zastąpione przez wspóldzielczość. Ci, którym na rękę było rozbicie mieszczaństwa, starali się z różnic, jakie wszędzie powstać muszą na tle gospodarczem między wytwórcami a spożywcami, uczynić przepaść dzielącą mieszczan-kupców, mieszczan-przemysłowców, od mieszczan urzędników. Któż, jak nie mieszczaństwo zasila szeregi urzędnicze. Na odwrót synowie urzędników chętnie i często wracają do zawodów produkcyjnych. Możność należytego wyposażenia urzędników zależy w pierwszym rzędzie od siły podatkowej mieszczaństwa — rozwój przemysłu i handlu od zdrowego, po obywatelsku myślącego stanu urzędniczego. Urzędnicy są i pozostaną cenną warstwą mieszczaństwa naszego.

Czując się członkiem wielkiego zespołu narodowego, mieszczaństwo polskie widzi jasno, że tylko w zdrowej całości może być zdrową cząstką. Nie tylko więc nie zazdrości rolnictwu lepszej sytuacyi materyalnej, ale wprost żąda sprawiedliwego wynagrodzenia dla polskiego rolnika za pracę na drogiej nam wszystkim glebie ojczystej. Jeno z całych sił wszyscy bronić się musimy przeciw nieszczęsnej polityce clowej, której wynikiem jest przygniatający ludność wiejską ciężar drożyzny środków żywności.

Społeczne nasze zadanie widzimy w sprawiedliwym rozkładzie praw i ciężarów, w słusznej ocenie jakości i skuteczności pracy, której najsilniejszą ochronę stanowi prawo własności. Uznajemy, że tylko doktrynerstwo z naturalnej niejako sprzeczności interesów jednostek mogło ukuć zatruwającą nasze życie społeczne teoryę walki klasowej. Mieszczaństwo polskie może znać i uznawać tylko jedno stanowisko wobec „stanu czwartego“ mianowicie dążyć wytrwale do ekonomicznego i kulturalnego podniesienia słabszych warstw ludności miejskiej do poziomu równego z stanem średnim, w ramach obecnego ustroju społecznego.

Ważną, bodaj czy nie najważniejszą bronią w walce o zdobycie naszych celów jest oświata. Hasłem naszem jest: precz z analfabetyzmem! Miasta i miasteczka nasze nie mogą żyć i kwitnąć, póki po ulicach naszych snuć się będzie tłum niezdolny do utrwalenia swojej myśli pismem i przyjęcia pokarmu duchowego w postaci słowa drukowanego. Pamiętajmy, że w Europie pierwsza Polska utworzyła ministerstwo oświaty w słynnej komisyi edukacyjnej, w której jednym z najdzielniejszych wspólpracowników był gorliwy obrońca sprawy miejskiej Hugo Kołłątaj.

Dziś, jak ongi sprawa miejska, to sprawa samorządu miejskiego i wpływu mieszczaństwa na inne w ustroju politycznym działające czynniki. W polityce gminnej żądamy, aby udział w rządach odpowiadał świadczeniom na rzecz gminy. Mieszczanin zarobkujący, kupiec czy przemysłowiec, czy urzędnik, lub wreszcie należący do zawodów wolnych, którego nietylko zarobek, ale także oszczędność wysokiemu podlega opodatkowaniu na rzecz gminy, może snadnie żądać, by o nim bez niego nie stanowiono. Mieszczaństwo nie może powierzać aferom, skąd inąd dla społeczeństwa cennym, swobodnego szafowania majątkiem i dochodami gminy, czerpanym głównie z pracy stanu średniego. W imię samorządu finansowego będzie się mieszczaństwo starało o oddanie gminom miejskim samoistnych i wydatnych źródeł podatkowych bez względu na związane z każdem opodatkowaniem utrudnienie warunków zarobkowania i bytu.

Nie zrzekając się należnego mu wpływu na zarząd gminy nie zasklepia się jednak w samolubstwie klasowem, lecz oświadcza, że każda myśl prawdziwie społeczna, a więc zdolna do złagodzenia antagoni...w pomiędzy pojedynczemi grupami i wa..., znajdzie w niem sprawiedliwą ocenę ...rcie.

Drogowskazami dla polityki krajowej i państwowej są zasadnicze hasła: **autonomii** w odniesieniu do kraju, **decentralizacyi** w odniesieniu do państwa, **demokratyzacyi** co do formy rządu. Celem tejże polityki jest ochrona interesów miejskich i zdobycie dla miast wpływu politycznego, do którego uprawnia ich posłannictwo kulturalne.

W najważniejszej dziś dla kraju **kwestyi ruskiej** stoimy po stronie tych, którzy szczerze pragną pokojowego i kulturalnego współzawodnictwa obu narodów, z zachowaniem jednak stanu posiadania kultury polskiej i politycznej jedności zaboru austryackiego. Z ugodą polsko-ruską ściśle związana **reforma sejmowej ordynacyi wyborczej**, winna uwzględnić rozwój i znaczenie miast naszych. Zbytnia przewaga żywiołu rolnego nie odpowiada kierunkowi rozwojowemu naszego społeczeństwa i jego gospodarstwa. Chociażby więc przewaga ta znalazła swój wyraz w nowej ordynacyi, to mieszczaństwo nie może się zgodzić na utrwalenie tego stosunku przez tak zwaną petryfikacyę.

Dobro naszego narodu żąda wewnętrznie i zewnętrznie silnej monarchii austryackiej. Zgoda wewnętrzna to rozwiązanie trudnego problemu narodowościowego, do ktorego prowadzi droga przez najdalej idącą decentralizacyę władzy ustawodawczej. Dla Polaków pod berłem habsburskiem bez względu na stan, zawód lub wyznanie żądamy nietylko pełnego równouprawnienia, ale także wydatnej ochrony po za granicami monarchii i w obec innego państwa,

Silną, i daj Boże, trwałą ramą organizacyi partyjnej objęte, staje mieszczaństwo w szeregu stronnictw, z którymi łączy się w ideałach i światopoglądzie. W imię tych ideałów i tego światopoglądu nie zawaha się stronnictwo przed najostrzejszą walką z wszystkiemi partyami, które pozbawić chcą społeczeństwa **myśli narodowej i religijnej**. Broniąc interesów mieszczaństwa będzie też stronnictwo bezustannie zwalczało dążenia polityczne, których celem jest zastąpienie dzisiejszego ustroju przez socyalistyczne państwo przyszłości lub zepchnięcie mieszczaństwa w plan dalszy.

W dal wpatrzeni, nie goniąc za chwilowymi zyskami, tak często sprowadzającymi na manowce, pracą wytrwałą, karni i wierni, pójdziemy drogą, którą nam historya przeznaczyła ku słonecznej przyszłości. Ojczyźnie na pożytek, sobie na chwałę!

Goście wiedeńscy w Krakowie.

Wiedeń, 2 Czerwca.

W niedzielę po południu przybędą pociągiem pospiesznym z Wiednia do Krakowa wybitni przedstawiciele nauki, świata urzędniczego i świata finansowego wiedeńskiego, prowadzeni przez ekscelencyę Cwiklińskiego, pierwszego szefa sekcyi w ministerstwie oświaty.

Ekscelencya dr. Ludwik Cwikliński stoi na czele instytucyi, zwanej „Luźnem zjednoczeniem, ułatwiającem dalsze kształcenie się prawno-państwowe“. Stworzono tę instytucyę w celu, by ludziom inteligentnym, posiadającym przeważnie wyższe wykształcenie naukowe, umożliwiać dalsze kształcenie się się polityczne i społeczne w latach, gdy praca zarobkowa przykuła ich do pewnych zajęć zawodowych. Ekscelencya Cwikliński wpadł na pomysł świetny, a mianowicie na połączenie wykładów z nauką poglądową. Socyolog, ekonomista, polityk, powinni się uczyć na żywem społeczeństwie. A zatem prócz wykładów powinni zwiedzać kraje całe, miasta, poszczególne instytucye, fabryki i zakłady rozmaitego typu.

Należy się uznanie ekscelencyi Cwiklińskiemu, że w tym roku wybrał jako przedmiot studyum Galicyę. Nasz kraj używa niezasłużenie jeszcze do tej pory niekorzystnej opinii w Austryi zachodniej. Jest tedy rzeczą pożądaną, by ludzie nauki i ludzie czynu praktycznego, pracujący na terenie wiedeńskim, mieli sposobność przekonania się naocznie, że Galicya jest lepszą, niżeli jej opinia. Powtóre, Galicya jest krajem tak odmiennym od Austryi zachodniej, że dla ludzi, którzy w Austryi zachodniej mieszkają i pracują, będzie niesłychanie pouczającem przyjrzenie się odmiennym stosunkom gospodarczym, społecznym, narodowym, historycznym.

Wycieczkę poprzedzono czterema świetnemi wykładami niemieckimi, które na uniwersytecie wiedeńskim w dniach 30-go i 31-go maja wygłosili: prof. un. Jagiell. dr Fr. Bujak, radca sekcyjny w ministerstwie galicyjskiem dr J. Twardowski, prof. un. lwow. poseł dr J. Buzek, st. radca górniczy i poseł J. Zarański. Każdy z tej czwórki jest indywidualnością, każdy z nich umie dużo, każdy zrobił już dużo w swoim zakresie. (Przy tej sposobności wspomnimy, że p. Jan Zarański, jak słychać, zostanie starostą górniczym w Krakowie).

Goście wiedeńscy dnia 2-go czerwca zwiedzą Kraków pod względem architektonicznym. Następnego dnia, 3-go czerwca już o 8-mej rano wysłuchają odczytu p. L. Lepszego o Krakowie, jako o przybytku kultury i sztuki. Przed południem tegoż dnia będą jeszcze zwiedzali zabytki architektoniczne, popołudniu przyjrzą się wielkiemu przemysłowi krakowskiemu i regulacyi Wisły. Na godziny poranne dnia 4-go czerwca przypadnie zwiedzanie Wawelu. W dniu 5-tym czerwca wysłuchają goście wiedeńscy aż

dwóch odczytów, a mianowicie dr Raczyński poznajomi ich z rolnictwem galic. współczesnem, a w Wieliczce wysłuchają także wykładu o tych kopalniach, ponieważ rano będą zwiedzali Muzeum Czartoryskich, w południe majątek Grodkowice, a popołudniu saliny w Wieliczce. Dopiero o północy z 5-go na 6-ty czerwca goście wiedeńscy opuszczają Kraków, udając się do Zakopanego.

Należy się spodziewać, że stary Kraków wywrze na gościach wiedeńskich niezatarte wrażenie i jako miasto i jako środowisko starej i wielkiej kultury. A.

* * *

Prezydyum miasta podejmuje wiedeńskich gości obiadem w dniu 3 bm. wieczorem w sali St. Teatru.

Uczestników wycieczki jest około 50. Między nimi dr. Beck, prez. urzędu patentowego; dr Grünberg, prof. uniw.; dr Wimmer, szef sekcyi; bar Prużak, b. radca minister., r. dw. Szurabe, r. górn. Rotky; r. minister. dr Zweig; r. sekc. dr Twardowski; jen. konsul w Hamburgu Post; r. sk. dr Pawlitza; st. r. bud. J. F. Wagner; r. mag. wied. dr Bibl; prof. uniw. dr Brockhausen; kilku sekretarzy i wicesekretarzy ministeryalnych; redaktorowie Löwy, dr Riwe z Wiednia, Smutny z Gracu; dr Windischer, sekretarz Izby handlowej w Lublanie; grono adwokatów i t. d.

Wczoraj wieczorem odbyło się przyjęcie gości u p. delegata Fedorowicza.

Jak stoi sprawa kanałów?

przez Edmunda Zieleniewskiego, posła do rady państwa.

Dopoki kwestya kanałów była wskutek nieszczerego postępowania ministerstwa handlu traktowana w Izbie posłów przeważnie jako coś w rodzaju nieaktualnej fikcyi, dopóty tylko Polacy interesowali się nią szczerze i nie pozwalali odjąć jej charakteru aktualnej realności. Z chwilą jednak, gdy Koło polskie przełamało opór rządu w sprawie budowy kanałów, także inne stronnictwa, względnie kraje, poczęły się interesować kanałami. Jedne zażądały budowy kanałów, spodziewając się po nich bezpośredniej dla siebie korzyści, inne gwałtownie deklarują się przeciwnikami kanałów, względnie podnoszą ogromne pretensye tytułem „odszkodowania“ za kanały. O *iunctim*, jakie utworzono swego czasu między budową kolei alpejskich a budową kanałów — Niemcy z Czech i z krajów alpejskich już dzisiaj raczyli zapomnieć i odrzucając przedłożoną przez rząd nowelę kanałową, domagają się gwałtownie kompensat dla siebie.

Stąd sytuacya **w komisyi dla gospodarstwa wodnego jest bardzo trudną.** Przeciwnikami kanałów są południowi Słowianie, Niemcy alpejscy, Niemcy czescy — i Rusini. Czescy i alpejscy Niemcy nie chcą wogóle kanałów i gwałtowną przeciw nim w komisyi prowadzą walkę. Posłowie zaś dolnoaustryaccy, morawscy i śląscy domagają się zagwarantowania im w noweli rychłego rozpoczęcia budowy kanału Dunaj — Odra, czemu znów rząd w obecnem stadyum sprawy się sprzeciwia. W komisyi wolnej od pierwszej chwili zaznaczyły się jaskrawo wszystkie te trudności i sprzeczności. Już na samym wstępie obrad z okazyi wyboru referenta przyszło do ostrych scysyj. Dzięki jednak życzliwemu stanowisku przewodniczącego komisyi posła Udrzala, oraz dzięki zręczności członka komisyi prezesa Koła dra Leo udało się usunąć z drogi trudności i wybrać pożądanego referenta w osobie dra Rosnera. Podnieść należy, że życzliwe wobec kanałów stanowisko zajmują socyaliści wszystkich narodowości.

Nowela kanałowa, jak wiadomo została już Izbie przedłożona i odbyło się pierwsze jej czytanie, poczem odesłano ją do komisyi. — Wobec sprzeczności opinii wśród posłów i rozlicznych życzeń poszczególnych krajów, wobec groźby obstrukcyi ze strony alpejskich i czeskich Niemców i Rusinów — komisya na razie **owocnie pracować nie może.** Trzeba naprzód wyrównać sprzeczności, trzeba doprowadzić do porozumienia między pewnemi grupami posłów a rządem i zwolennikami kanałów. W tym celu min. Heinold zainicyował zwołanie **konferencyj międzyministeryalnych** celem zbadania ekonomicznych postulatów poszczególnych krajów i stronnictw — w nadziei, że uda się osięgnąć **kompromis,** na zasadzie którego nowela kanałowa mogłaby być zmodyfikowana i uzupełniona przyznaniem różnych korzyści Niemcom, Słowianom i Rusinom, poczem dopiero nowela w Izbie mogłaby liczyć na przyjęcie.

Jakoż pod przew. min. robót publ. Trnki odbyły się rzeczone konferencye — a rząd zajął życzliwe stanowisko wobec postulatów krajów. Rząd godzi się na **uzupełnienie noweli kanałowej** wstawieniem do niej budowli wodnych w niemieckich Czechach, wodociągów w miastach poł. słow., regulacyi rzek na Rusi etc. — ogółem **kosztem 30-40 milionów.**

Ale **Niemcom tego za mało.** Żądają oni większych jeszcze korzyści i nie myślą zaniechać oporu przeciw kanałom. Niemcy dolno-austryaccy zaś nie odstępują od żądania, aby równocześnie rozpoczęto budowę kanału Dunaj-Odra.

Rokowania między rządem a stronnictwami będą dalej prowadzone. — Nie są łatwe i potrwają długo. Czy doprowadzą do pomyślnego rezultatu, któż zdoła przewidzieć?

Tak przedstawia się obecnie sprawa kanałowa. Wymaga ona w dalszym ciągu wielkiej baczności i zręczności ze strony Koła polskiego.

* * *

Co się zaś tyczy rozpoczętej już budowy **kanału Wisła-Granica śląska** (na 3 i 4 losie), co do której rozeszły się niepokojące wieści o opóźnieniu robót, to przypominamy, że grupa demokratyczna Koła zażądała oficyalnych wyjaśnień w tej mierze od dyrekcyi budowy dróg wodnych. Odbyła się tedy 22 maja konferencya (z inicyatywy min. Długosza), z której okazało się, iż istotnie przedsiębiorcy budowy na losie 3 i 4 uczynili pewne propozycye, niezgodne z pierwotnemi warunkami programu budowy, ale równocześnie dyrekcya budowy dróg wodnych udzieliła uspakajających wyjaśnień. Dzisiaj budowa kanału na losie 3 i 4 już się rozpoczęła — i jedna trzecia część robót na tej przestrzeni będzie w tym roku wykonana, a reszta w roku przyszłym.

Koło polskie otrzymało też zapewnienie, że rozdanie dalszych robót pójdzie w żywem tempie.

Zapowiedziana od dłuższego czasu zmiana osoby kierownika dyrekcyi budowy dróg wodnych niewątpliwie przyczyni się do szybszego postępu robót kanałowych. Mianowicie zamiast p. Zampacha generalnym kierownikiem dyrekcyi budowy dróg wodnych zostać ma st. radca bud. Herbst z ministerstwa robót publicznych, który jest osobiście zwolennikiem kanałów i posiada wiele taktu i daru wyrównywania trudności.

Niebezpieczeństwo przewodów elektrycznych.

Śmierć chorążego podczas procesyi w Padwie.

(*Do ilustracyi tytułowej*).

Zetknięcie się z górnymi przewodami elektrycznemi, (np. tramwajowemi, prowadzącymi prąd o wysokiem napięciu, bywa ogromnie niebezpieczne, ale publiczność niejednokrotnie lekceważy sobie przepisy ostrożności, nie zdając sobie sprawy, że w rozpiętych drutach śmierć się kryje. Szczególna ostrożność nakazana jest zwłaszcza po burzy, która często powoduje przerwanie drutów telefonicznych. Te zerwane cienkie druty dotykają przewodów tramwajowych i zwisają na ulicę, a biada, kto nieuważnie dotknie się takiego naładowanego elektrycznością drutu!

O groźnem niebezpieczeństwie przewodów elektrycznych świadczy osobliwy wypadek, o którym donoszą dzienniki włoskie z Padwy. Podczas procesyi padł nagle, jakby rażony gromem, na bruk, jeden z mężczyzn niosących chorągiew. Natychmiast stłoczył się koło niego tłum pobożnych i na wieść, że chorąży padł martwy — ogarnęło wszystkich przerażenie. Nagłą, niewytłumaczoną — jak się zdawało — śmierć uważano jako „karę bożą“ za jakieś straszne grzechy nieszczęśliwego. Trupa „przeklętego grzesznika“ pozostawiono na środku ulicy. Nikt nie odważył się dotknąć go, jak również chorągwi, którą niósł zmarły. Zwłoki leżały przez dłuższy czas na ulicy, bo nawet policyantom zbrakło odwagi, aby je podnieść. Dopiero wezwany lekarz, zbadawszy dokładnie zwłoki, odkrył tajemnicę śmierci chorążego. Oto metalowy drążek chorągwi, zakończony również metalowym końcem, dotknął wskutek nieuwagi chorążego przewodów elektrycznych, rozpiętych nad ulicą i prąd o wysokiem napięciu spowodował natychmiastową śmierć. Ilustracya nasza przedstawia według włoskiej ilustracyi ten tragiczny moment procesyi.

Ślub na łożu śmierci.

W trzy godziny po ślubie zgon.

Z Wiednia donoszą o rzadkim wypadku zawarcia ślubu na łożu śmierci. W szpitalu powszechnym na oddziale prof. Ortnera leżał od dłuższego czasu czeladnik szewski 29-letni Stanisław Dworak. Choroba okazała się nieuleczalną. Stan chorego pogarszał się z każdym dniem, czego lekarze nie ukrywali przed nim. We czwartek popołudniu wyjawił chory życzenie, aby zawiadomiono długoletnią jego narzeczoną i towarzyszkę życia Emilię Zaweską, że pragnie przed śmiercią wziąć ślub kościelny — równocześnie zwrócił się z prośbą do zarządu szpitala o pozwolenie na ceremonię kościelną w tak niezwykłych warunkach. Uczyniono zadość jego życzeniom i prośbie. Ślub odbył się o godzinie 7-mej wieczorem w sali szpitalnej. Nowożeniec, leżący w łóżku z trudem tylko podniósł głowę i słabym, ledwo dosłyszalnym głosem dokończył małżeńskiej przysięgi: „...a iż cię nie opuszczę aż do śmierci... Tak mi dopomóż Panie Boże i...“ — choremu zabra-

KARYKATURA POLITYCZNA.

„Serdeczni przyjaciele“: Roosevelt i Taft.



Stany Zjednoczone Ameryki stoją obecnie pod znakiem wyborów p r e z y d e n t a. Walka wyborcza rozpoczęła się już na dobre. W pierwszym szeregu idą do ataku dwaj kandydaci, mający prawie równe szanse: były prezydent R o o s e v e l t, oraz obecny prezydent T a f t.

Niegdyś byli oni dobrymi, zażyłymi przyjaciółmi, ale polityka — jak wiadomo — bardzo często z serdecznych przyjaciół czyni wrogów nieprzejednanych, przynajmniej w sprawach politycznych, co jednakże nie pozostaje także bez wpływu na stosunki osobiste. Występuje to przedewszystkiem jaskrawo zwłaszcza w Ameryce, gdzie zasada „interes interesem“ bierze górę nad wszelkiemi innemi, a zwycięstwo polityczne jest także wielkim businessem. Rywalizacye dwóch znamienitych osobistości o godność prezydenta wywołała gorącą, ostrą walkę, nie przebierającą w środkach. Obaj rywale nie szczędzą czasu, trudu, farby drukarskiej, papieru i pieniędzy, a także słów, aby przeciwnika przedstawić w jak najgorszem świetle. W jednym dniu np. ubiegłego tygodnia, zarówno R o o s e v e l t jak i T a f t jadąc automobilami z miejsca na miejsce, byli obecni w New-Jorku, każdy na k i l k u n a s t u z g r o m a d z e n i a c h przedwyborczych, i pomimo prawie zupełnego wyczerpania sił, przemawiali do późna w noc. Czego się tam wyborcy nie nasłuchali!

Wyborem przyszłego prezydenta interesują się nie tylko Stany Zjednoczone — ale także świat cały śledzi uważnie przebieg walki wyborczej. Stanowisko bowiem prezydenta nie pozostaje także bez wpływu na stosunki polityczno-ekonomiczne świecie.

W dzisiejszym numerze podajemy k a r y k a t u r y obu kandydatów według paryskiego *Matin*. Rysy charakterystyczne „przyjaciółwrogów“ uchwycone są świetnie. Obrzucają się nawzajem obelgami, nie pozostawiającemi nic pod względem soczystości do życzenia.

Onegdaj doniósł telegraf z N. Jorku: Prawyborami w New Jersey zakończyła się walka otwarta między Rooseveltem a Taftem. **Prawie we wszystkich stanach Roosevelt odniósł zwycięstwo.** Jego agenci uważają nominacyę jego na prezydenta za pewną. Z drugiej strony zwolennicy Tafta twierdzą, że potrafi on uzyskać większość w konwencie narodowym.

---

kło głosu. W chwil kilka później nastąpiła agonia i w trzy godziny po ślubie chory skonał na rękach swojej towarzyszki życia. Ceremonia kościelna, która odbyła się w tak niezwykłych warunkach wywarła na obecnych silne wrażenie. Oblubieńcy i równocześnie wdowie nikt nie składał życzeń weselnych, ale wszyscy starali się ukoić jej szczery, głęboki żal wyrazami współczucia.

Raczej śmrerć niż zmiana mieszkania!

Samobójstwo żony urzędnika.

Jak wielkiem może być przywiązanie do mieszkania, świadczy tragiczny wypadek, o którym donoszą dzisiaj dzienniki wiedeńskie. W jednej z dzielnic Wiednia zajmował od lat mieszkanie starszy urzędnik akcyzy, który w ostatnich czasach postanowił jednak przeprowadzić się. Zamiar ten przyjęła jego żona do wiadomości z największym niezadowoleniem. Kilkakrotnie oświadczyła ona mężowi i znajomym, że nie myśli bynajmniej przeprowadzić się i raczej umrze, niż zdecyduje się na zmianę mieszkania. Mąż znając jej nerwowe usposobienie, nie zwracał zbytniej uwagi na jej groźby, zwłaszcza, że żona w ostatnich czasach uspokoiła się nieco, co zdawało się wskazywać na to, że pogodziła się już ze zmianą mieszkania. Tymczasem spokój ten był tylko pozornym. Przed dniem przeprowadzenia się, oświadczyła ponownie z całą stanowczością, że nie opuści mieszkania — mąż jednak i tym razem nie zwrócił baczniejszej uwagi na groźby i nie spostrzegł jej dziwnego zachowania się, które świadczyło o silnem podnieceniu nerwowem.

Nadszedł krytyczny dzień, ubiegły czwartek. Rano zauważył mąż, że żona śpi najspokojniej mimo spóźnioną porę — do południa zaś należało spakować rzeczy. Postanowił obudzić ją i wtedy z najwyższem przerażeniem spostrzegł, że żona spoczywa w bezwładnej pozycyi nieprzytomna. Zawezwany lekarz starał się przywrócić jej przytomność, ale zabiegi jego okazały się bezskuteczne — jak również zastosowanie wszelkich środków dwóch innych lekarzy, wezwanych do pomocy. Skonstatowano śmierć, spowodowaną zatruciem veronalem. Zmarła wykonała swoją groźbę — przeniosła śmierć nad zmianę mieszkania.

Tysiączki i setki w rupieciach piwnicy.

Stróżka zapala w piecu banknotami 1000-koronowemi. — Nieznany dobroczyńca państwa. Zagadka do rozwiązania.

Można nieraz czytać w dziennikach, że podpity rosyjski oficer zapala cygaro banknotem 100-rublowym, aby zaakcentować swój patryotyzm, który nie cofa się przed ofiarami na rzecz państwa — częściej jednak bywa to wypływem podniecenia alkoholowego i oficerek żałuje później gorzko owych 100 rubli.

Nikomu jednak nie przyszło dotąd na myśl, aby banknotów pieniężnych używać jako podpałkę do pieca i pierwsza, zda się, zużytkowała je w ten sposób s t r ó ż k a kamienicy l. 19 przy Palffygasse w Wiedniu, nazwiskiem Fallenboeck.

Onegdaj zeszła ona do piwnicy wieczorem celem wyszukania jakiejś podpałki do rozpalenia ognia w piecu pralni. Pod niewielkim otworem, przepuszczającym z ulicy słabe światło, zauważyła kilka drobnych, suchych gałązek, a pod niemi małą paczkę kolorowych papierków. Zabrała je i wrzuciła do pieca, nie przyglądając się im bynajmniej.

Na drugi dzień zeszła znowu do piwnicy, aby ją wypoŕządzić z gałązek i papierków, które tam w niewiadomy dla niej sposób znalazły się. Zebrane rupiecie przyniosła do swojej izdebki i tu ku największemu swemu zdumieniu spostrzegła przy świetle dnia, że owe kolowe papierki są cząstkami banknotów 1000, 100, 50 i 20 koronowych. Skwapliwie pozbierała je i przez córkę odesłała do policyi.

Pierwsze badania nadesłanych kawałków banknotów zrodziło przypuszczenie, że są to cząstki nie źle podrobionych falsyfikatów — ale następnie stwierdzono, że pochodzą one z prawdziwych banknotów; pozostałe resztki oceniono na 170 kor.

Przesłuchanie stróżki przez policyę wykazało, że paczka, którą wrzuciła do pieca dla podpałki — zawierała środkową część banknotów 1000-koronowych, których oderwane brzegi odnaleziono pośród cząstek. Przedsięwzięte dochodzenia wykazały, że podarte banknoty wrzucono przez otwór, wychodzący na ulicę, do piwnicy, gdzie — według zeznania stróżki — mogły leżeć około 3 tygodni.

Władze śledcze dokładają obecnie wszelkich starań, aby odnaleść osobę, która przez zniszczenie banknotów pieniężnych zmniejszyła dług państwowy i w ten sposób stała się jego dobroczyńcą — a z drugiej strony, co jest o wiele ważniejsze, wyjaśnić przyczyny tego niecodziennego czynu. Nie ulega wątpliwości, że w tym wypadku ma się do czynienia z jakimś złoczyńcą, który w krytycznej widocznie chwili dla zatarcia śladów rabunku zniszczył banknoty i wrzucił do piwnicy. Policya wiedeńska ma więc nielada zagadkę do rozwiązania.

Zaznaczyć należy, że Palffygasse jest najmniej ożywioną ulicą 17 dzielnicy Wiednia.

Z sali sądowej.

Kto zamordował? — Ojciec czy syn?

Trybunał kasacyjny w Wiedniu zajmował się onegdaj sprawą, która ze względu na niezwykłe tło zasługuje na uwagę.

Dnia 15 listopada 1911 znaleziono we wsi Woronówce pod R z e s z o w e m zwłoki włościanina Jana R u s z a k a, pokryte licznemi ranami, zadanemi tępem narzędziem. Zwłoki leżały tuż koło chałupy włościanina Jakóba

Miazgi. Między denatem a Miazgą istniała od dłuższego czasu nienawiść, która spowodowała nawet cały szereg wzajemnych procesów prowizorycznych. Z tej przyczyny Miazga został uwięziony pod zarzutem zbrodni morderstwa. Atoli zaraz nazajutrz zgłosił się w żandarmeryi jego 19 letni syn Roman, znany zawadyaka wioskowy, karany już poprzednio za rozliczne burdy i zeznał, że to nie ojciec, tylko on sam zamordował Ruszaka, a ojciec jest zupełnie niewinny i o zbrodni nic nie wiedział. Zeznał szczegółowo, w jaki sposób dokonał czynu (4-ma uderzeniami kołem), a ponieważ zeznania jego w tym kierunku pokrywały się najzupełniej z wynikiem obdukcyi, młody Miazga został osadzony w areszcie śledczym. Atoli w parę dni potem kazał się młody Miazga zaprowadzić przed sędziego śledczego i odwołał swoje poprzednie zeznania. Przyznał się do czynu i wziął całą winę na siebie na prośbę swej matki — w rzeczywistości zaś popełnił morderstwo jego ojciec, a on o niczem nie wie. Lecz stary Miazga uporczywie wypierał się wszelkiej winy.

Skutek był taki, że obaj — ojciec i syn — stanęli przed rzeszowskim trybunałem przysięgłych pod zarzutem dokonanego morderstwa. Zaznaczyć jeszcze należy, że w toku śledztwa zgłosił się do sądu pewien 13 letni chłopak wiejski, który ze strychu przeciwległej chaty obserwował scenę mordu. Zeznał on, z całą stanowczością, że Ruszaka zamordował stary Miazga, który się jeszcze nad trupem w nieludzki sposób pastwił.

Na rozprawie stary Miazga konsekwentnie wypierał się winy, a syn jego z całą stanowczością podtrzymywał swoje twierdzenie. Rozprawa trwała 3 dni i zakończyła się zasądzeniem starego Miazgi na karę śmierci przez powieszenie — syn został uwolniony. Po ogłoszeniu wyroku stary Miazga jeszcze raz zapewniał sąd, że jest niewinny, a syn wówczas wstał z ławy i uroczystym głosem zawołał: „Mój ojciec jest niewinny — to ja zamordowałem Ruszaka!"

Trybunał kasacyjny zastanawiał się onegdaj nad zażaleniem nieważności, wniesionym przez zasądzonego Miazgę. Po wywodach jeneralnego prokuratora i obrońcy adw. dra Chmarskiego, trybunał zażalenie odrzucił, a tem samem wyrok sądu rzeszowskiego został zatwierdzony.

Pani powraca do domu...



Na wystawie w Earl Court w Londynie znajduje się egzotyczna trupa z 60 ludzi, ze szczepu Igorrotów z wysp Filipińskich, obwożona na pokaz po Europie, jak poprzednio tyle innych dzikich szczepów. Ciała ich koloru ciemnobrązowego, tatuowane są niebieskimi zygzakami. Igorroci żyją w stanie pół-dzikim. Mieszkają w chatach-gniazdach, zbudowanych na drzewach w znacznej wysokości, aby w ten sposób zabezpieczyć się od napadu dzikich zwierząt. Od swego zwyczaju nie odstąpili także, przyjechawszy do Anglii. Również i tu pobudowali sobie na drzewach swoje „pałace". Ilustracya nasza przedstawia według angielskiej fotografii, interesującą scenę, gdy pani domu powraca do swego apartamentu na drzewie.

Ze sportu.

Match Kraków-Lwów 3:1.

Na długo zanim wydział P. Z. F. przystąpił do wybrania reprezentacyi Krakowa, przyszły jej skład był tematem powszechnych rozmów wszystkich zwolenników footballu. Kiedy zaś drużynę tę już ustalono, podniosły się liczne głosy, wyrażające swe niezadowolenie z dokonanego wyboru. Jedyną instancyą, która miała rozstrzygać, po czyjej stronie jest słuszność, było wczorajsze spotkanie. I oto wbrew sceptycznym sądom większości pokazało się, że — prócz jednego punktu — naczelna władza piłki nożnej nie pomyliła się ani na jotę. Tym jedynym wyjątkiem stała się pomoc i to niestety cała, nawet p. Lohner, dawniej pomocnik wprost bez zarzutu, wczoraj prawdopodobnie wskutek przemęczenia, daleki był od swej normalnej formy. — Natomiast przyjemne rozczarowanie zgotował wszystkim atak, który kombinował i strzelał wprost wspaniale. Czasami zapominało się, że to przecież dopiero co na poczekaniu zebrany zespół, mający za sobą zaledwie dwa wspólne trainingi. Zachwycające były szczególnie ostatnie 20 kilka minut drugiej połowy, gdzie strzał za strzałem padał na bramkę czerwonych i tylko dzięki nadzwyczajnym wysiłkom bramkarza, no i powiedzmy, dużej dozie szczęścia udało im się uchronić od dotkliwszej klęski. Widzieliśmy czasami ataki prowadzone z tak świetną kombinacyą, że backi gości byli wobec nich zupełnie bezradni. Napadowi temu potrzeba tylko pomocy idącej ciągle za nim i umiejętnie podającej piłki, a nie ustępowałby żadnemu, jaki w Krakowie u obcych drużyn podziwiać mieliśmy sposobność. Z obrony na pierwszy plan wysunął się p. Cepurski, który zdaje się odmłodniał i grał tak jak w swych najlepszych czasach. Dzielnie dopomagał mu p. Bujak, choć zdaje się nie pokazał wszystkiego co umie. Bramkarz, jakkolwiek naogół nie miał wiele do roboty, bronił parę razy bardzo dobrze.

Najlepszym graczem lwowskiego teamu był bramkarz p. Harasymowicz, może najlepszy z wszystkich bramkarzy galicyjskich. Słabym był napad a właściwie jego trójka środkowa gdyż skrzydła robiły co mogły, pomoc i backi dobre. W przeciwieństwie do krótkich podawań Krakowian, hołdują Lwowiacy jeszcze starej metodzie długich i górnych rzutów i są ze sobą widocznie mało zgrani. Cały przebieg gry wskazywał też dobitnie na znaczną przewagę niebieskich, którzy co do techniki piłki i całego systemu prowadzenia gry znacznie wyprzedzili Lwowiaków.

Do pauzy, pomimo widocznej przewagi Krakowa wynik nie przyniósł żadnej stronie zwycięstwa, bo tak czerwoni jak i niebiescy zdobyli po jednej bramce. Pierwsi w 35 m. przez p. Kuchara, drudzy dzięki p. Olejakowi w 20 m. W drugiej połowie gra toczy się już prawie wyłącznie po stronie czerwonych i chwilami zamienia się w istne oblężenie Lwowa. Ze strzałów p. Kałuży padają jeszcze dwa dalsze goale dla Krakowa tak, że ostateczny rezultat przynosi mu dobrze zasłużone zwycięstwo 3:1.

Na specyalne pochwały zasłużył sędzia p. Koestler, który wszędzie był i wszystko widział i nawet z najtrudniejszego zadania t. j. z chwytania off side'ów wywiązywał się bez zarzutu.

Co słychać w mieście?

Od Redakcyi. Nie miała Redakcya kłopotu kupiła sobie maszynę rotacyjną... Tę parafrazę przysłowia wysuwamy na czoło naszej supliki, aby szanowni czytelnicy zechcieli uwzględnić i wybaczyć opóźnienie i usterki tego pierwszego numeru w nowej szacie. Maszyna rotacyjna, którą nabyliśmy, jest ślicznym wynalazkiem, ale wymaga po ustawieniu kilkudniowych prób, zanim dobrze funkcyonować raczy. Także z motorem elektrycznym mieliśmy sporo kłopotu; dość, że dzisiejszy numer uległ opóźnieniu. — Dopiero za 2 lub 3 dni będziemy mogli, po przejściu nieuchronnych przy maszynie rotacyjnej „chorób dziecięcych" — zadość uczynić naszym zapowie-

dziom i wymaganiom czytelników. Na razie prosimy o pobłażliwość.

Nasza nowa powieść. W dzisiejszym nr. „Nowin" rozpoczynają druk nowej, wielce interesującej powieści H. Heijermanosa p. t. **„Szczury wodne, osobliwe** przygody Ezechiela Wildego". Powieść ta w rodzaju Juliusza Verne osnuta jest na fabule niezwykle sensacyjnej a pełnej fantazyi i humoru. (Druk „Czarodzieja" dobiegnie w bieżącym miesiącu do końca). H. Heijermanns jest wybitnym pisarzem holenderskim. Jego dramat „Nadzieja" był grany na scenie krakowskiej.

Szanownych czytelników na prowincyi redakcya prosi o nadsyłanie krótkich aktualnych korespondencyj. Co do warunków nastąpi listowna umowa.

Muzeum Narodowe na Wawelu. W sobotę odbyło się posiedzenie sądu konkursowego dla sprawy fasady gmachu Muzeum Narodowego na Wawelu. Na konkurs nadesłano 11 prac, z których dwie nagrodzono, a 2 odznaczono zaszczytnemi wzmiankami. Pierwszą nagrodę przyznano architektowi K. Skawińskiemu, a drugą architektowi J. Struszkiewiczowi. Koło architektów krakowskich nie brało udziału w konkursie.

Młodzież handlowa u Sakramentu Bierzmowania. Młodzież handlowa, w liczbie 170 osób, grupująca się do koła Stow. kupców i młodzieży handlowej, przystępowała w niedzielę popołudniu w kościele św. Barbary do Sakramentu Bierzmowania, którego im udzielił ks. biskup Sapieha. W uroczystości tej wzięli udział delegaci kongregacyi kupieckiej z wiceprezydentem dr. Szarskim na czele, delegacya stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej z prezesem Adelmannem, sodalicya kupiecka z prezesem p. Niesiołowskim, sodalicya młodzieży handlowej z p. Schillerem, ks. superior Lis i ks. Rejowicz, który przez trzy dni poprzednie przygotowywał młodzież do godnego przyjęcia sakramentu.

Po krótkiej mowie o zadaniach obywatelskich dzisiejszego katolicyzmu przystąpił ks. biskup do udzielania sakramentu. Patronami bierzmowanych byli radcy kupieccy.

Po skończonej uroczystości podejmował ks. superior Lis ks. biskupa i delegatów podwieczorkiem w gmachu kollegium ks. Jezuitów.

Akademia szermiercza, urządzona onegdaj wieczór w sali Starego Teatru staraniem tutejszego Klubu szermierzy przy współudziale oficerskiego Klubu, powiodła się znakomicie. Zainteresowanie „akademią" było bardzo wielkie — to też publiczność tłumnie zapełniła salę. W walce na pałasze 1-szą nagrodę (medal złoty) otrzymali pp. dr. Wołkowicki, Pappe i dr. Włodek, a pp. Mikucki i Jabłonowski otrzymali medale srebrne. W walce na florety otrzymali nagrody pp. Jabłonowski i Mikucki. Ponadto wszyscy zwycięscy otrzymali cenne, a artystyczne upominki, ofiarowane przez bar. Götza-Okocimskiego, oficerski klub szermierzy i porucznika Koppa.

Nadzwyczaj zajmującą była walka p. Bąkowskiego, instruktora Klubu, z p. E. Linnemannem, fechmistrzem kadeckiej szkoły wojskowej, w której p. Bąkowski dał obraz siły opanowania floretu i szpady, czego rezultatem było zwycięstwo na całej linii.

Zręcznym w skokach okazał się p. Winkler, asystent p. Bąkowskiego.

Po zakończeniu Akademii wręczono P. Bąkowskiemu wieniec laurowy z napisem na wstęgach „Swojemu Mistrzowi wdzięczni uczniowie".

Dochód z odczytu p. Giżyckiej, urządzonego staraniem Koła pań T. S. L. dnia 2 bm. na cele polskiej szkoły gospodarstwa kobiecego w Orłowej, przyniósł netto 69 kor. 70 hal.

Jaki będzie czerwiec? Wyjątkowo sprawdziła się przepowiednia następców Rudolfa Falba na maj. Cały ten miesiąc, oprócz kilku dni, odznaczał się chłodem, a do połowy suszą, a dopiero w drugiej połowie spadł upragniony deszcz; tak też głosiły przepowiednie.

Przepowiednia na czerwiec bynajmniej nie jest lepsza. Prawie cały miesiąc odznaczać się ma powietrzem pochmurnem, dżdżystem i zimnem, a około połowy spodziewać się można szronu! Tylko kilka dni ma być prawdziwie ciepłych. Ponieważ i stuletni kalendarz to samo przewiduje, można się pocieszyć, że przepowiednia następców Falba na nim się opiera.

Zamach samobójczy. W sobotę popołudniu zażyła w zamiarze samobójczym alkoholu metylowego 27 letnia Sabina Mikołajska, żona malarza pokojowego. Zawezwane pogotowie ratunkowe po wypompowaniu jej żołądka przewiozło desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Pobity przez chlebodawcę. Na stacyę pogotowia ratunkowego zgłosił się w niedzielę rano, 18 letni czeladnik masarski, Antoni Warchalski z licznemi ranami na czole i twarzy, zadanemi mu przez chlebodawcę. Po zaopatrzeniu pozostawiono go opiece domowej.

Skoczyła z II piętra z okna domu przy ul. Grodzkiej l. 33 w niedzielę o godzinie 9 rano w zamiarze samobójczym Ż. K. Zawezwane pogotowie przewiozło desperatkę w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza.

Napad nożowca. W niedzielę nad ranem koło godziny 4, w chwili gdy pp. Michał Smoleński i Emil Wolański przechodzili pl. Wolnicą napadł na nich z nożem w ręku niejaki Dudulak, wyrobnik, w stanie zupełnie pijanym i bez najmniejszego powodu począł napadniętym zadawać razy. W trakcie wynikłej z tego powodu bójki, przeciął Dudulak brzuch p. Wolańskiemu tak, że temu ostatniemu wyszły na wierzch jelita. Po dłuższej walce, w czasie której i dwaj pozostali panowie odnieśli liczne rany na rękach i plecach udało się im ubezwładnić nożowca i odprowadzić na inspekcyę policyjną. Zawezwane pogotowie natychmiast przewiozło ciężko rannego p. Wolańskiego na oddział chirurgiczny św. Łazarza.

Upadek do piwnicy. W sobotę w nocy o godz. w pół do 12 zawezwano pogotowie ratunkowe do domu pod l. 30 w Rynku głównym, gdzie przez nieostrożność wpadła do piwnicy służąca, Emilia Matakiewicz, przyczem doznała licznych obrażeń na całem ciele. Pogotowie zaopatrzywszy nieszczęśliwą, pozostawiło ją opiece domowej.

Ohydny brutal. Jakiś nieznanego nazwiska wyrobnik, podpiwszy sobie w sobotę po wypłacie, spotkał w ul. Floryańskiej Walerye Wronę, będącą w stanie odmiennym, zatoczył się na nią i rozgniewany jej uwagą kopnął ją w brzuch tak silnie, że Wrona upadła na ziemię. Gdy mimo pomocy przechodniów nie mogła wstać o własnych siłach zawezwano pogotowie ratunkowe, które ją prze-

Z krakowskiego światka.

Ideał narzeczonego.

Jak długo można być narzeczonym?

Kazio, syn bogatego przemysłowca, należy do pierwszorzędnych partyj w Krakowie i zna go niejedna Krakowianka. Wiele najmodniej ufryzowanych główek zwraca się ku niemu i wiele pięknych oczu darzy go ogniście wymownemi spojrzeniami. Zasługuje w pełni na to. Nie tylko jest urodziwy, dobrze wychowany, ale także — co ważniejsza — poważnie wykształcony. Bawi się do szaleństwa przy każdej sposobności, ale ceni także naukę bardzo wysoko i poważnym studyom poświęca wiele czasu. Pomiędzy rówieśnikami, a także tzw. złotą młodzieżą cieszy się opinią wesołego towarzysza i znany jest „jako uczony Kazio".

Szaleje za nim, jak się rzekło, wiele Krakowianek — niestety Kazio jest zaręczony i to od dwóch lat z nadobną Helunią, najstarszą, 18 wiosen liczącą, córką pewnego wyższego urzędnika. Dwie siostrzyczki — podlotki czekają niecierpliwie jej wesela — ale cóż?... Kazio nie myśli o niem. Kocha narzeczoną, to prawda i jest jej wierny, ale lubi także swobodę, z której umie korzystać. Podróżuje wiele, na co ojciec nie szczędzi grosza i podróżuje z korzyścią. Zna kilka języków, któremi włada biegle. Dla wprawy prenumeruje stale kilka dzienników zagranicznych.

Rodzina narzeczonej stara się wszelkimi sposobami przyprowadzić go przed ołtarz jak najprędzej, ale Kazio wymyka się z jej sieci sprytnie. Także Helunia zrobiła mu kiedyś na ten temat scenkę, ale skończyła się tylko na gorącem spojrzeniu i uścisku.

Wczoraj przyszedł Kazio rozpromieniony do narzeczonej i wręczył jej piękną herbacianą różę, szepcząc uroczo: „od wiernego narzeczonego". Obecni rodzice spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

— Nareszcie zdecydował się — szepnęła matka.

— Daj Boże, najwyższy czas — mruknął z cicha ojciec.

Kazio tymczasem powoli z dziwnym uśmiechem wydostał z kieszeni tużurka dziennik włoski: „Corriere d' Italia" i rzekł:

— Wyrzucałaś mi nieraz, Heluniu, że już długo jesteśmy narzeczonymi. Twierdzisz, że dowodzi to braku żywszego uczucia, wahania, niestałości i t. p. zbrodni, że zadługo trwa to narzeczeństwo, a to jest nie ładnie i nikt tak nie zwleka. Otóż mylisz się dziecino, a na dowód posłuchaj, jak długo można być narzeczonym: „Wczoraj pobrali się po 43 latach narzeczeństwa Fortunata Menghini i Angelo Talochi. Zaręczyli się, mając lat: ona 15, on 17..."

— Kaziu, przecie nie myślisz — zagadnęła narzeczona.

— Przepraszam cię, jeszcze ciekawsza para: Klorinda Cortis liczyła 16 wiosen, kiedy zaręczyła się z 22-letnim Angiolo Marotta, a kiedy wstąpili w związek małżeński liczyła ona... zgadnij ile, Helu?

— No 20, może 25 lat, no niech będzie 27.

— Cóż znowu. Ona liczyła 79 wiosen, on 85 latek.

— Niemożliwe! — krzyknęły równocześnie trzy głosy.

— Proszę, czarne na białem — rzekł Kazio pokazując odpowiednie miejsce w dzienniku. — Dokładne daty i miejscowości.

Zapanowało przykre milczenie, które jednak przerwał Kazio opowiadaniem wesołej historyjki z wyścigów. Śmiano się nieszczerze, a po jego odejściu odbyła się narada, co właściwie narzeczony chciał powiedzieć. Postanowiono wybadać jego rodzinę.

Kazio tymczasem bawił się świetnie w gronie przyjaciół i zaprosił ich na ślub w jesieni nieodwołalnie. *M.*

Młode właścicielki pułków.



Ilustracya powyższa przedstawia dwie najstarsze córki cara Mikołaja w mundurach pułków, kórych młode panny są właścicielkami.

wiozło w stanie groźnym, na klinikę położniczą.

Połączenie Podgórza z Krakowem. Posiedzenie subkomitetu, wybranego dla omówienia warunków połączenia odbędzie się dzisiaj w poniedziałek o g. 5 pop.

Z Wieliczki donoszą nam: W sobotę rano zaalarmowała ludność Wieliczki trąbka straży pożarnej. Ogień wybuchł w domu znanego obywatela p. Widomskiego. Spłonął doszczętnie budynek, w którym mieściła się pracownia ślusarska p. Deiblera. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron. Budynek był asekurowany, jednakowoż właśnie w ostatnich czasach obniżył właściciel, na swoje nieszczęście premię asekuracyjną. *K. S.*

Oddział konny Sokoła powstanie niebawem w Krakowie dzięki inicyatywie kilku obywateli. Udział zgłosiło już 40 członków. Ćwiczenia wspólne rozpoczną się w najbliższych dniach.

Rolnicza Spółka piekarska w Łoniowach, oparta na zasadach kooperatywy rolniczej wprowadziła na tutejszy targ swoje wyroby chlebów. Chleby te, wyrabiane z czystej mąki żytnej i pszennej bez jakiejkolwiek nieodpowiedniej domieszki przedstawiają produkt smaczny i zdrowy, zasługujący na szeroki zbyt. W Krakowie rozpowszechniony jest chleb obcego pochodzenia z domieszką kartofli i bobu — to też witamy wprowadzony przez wspomnianą Spółkę rolniczą wyrób krajowy w jakości i smaku przedni i nie wątpimy, że publiczność poprze tę piekarnię przez stałe pokrywanie swego zapotrzebowania.

Chleba tego w dogodnych i podzielnych formach otrzymać można na razie w następujących handlach: 1. p. Wołkowskiego linia A—B. 2. p. Teslara, dawniej Madejska, skład owoców w Sukiennicach. 3. p. Ogieńskiego przy ul. Karmelickiej. 4. p. Hanusza przy ul. Karmelickiej. 5. p. Grafczyńskiego, dawniej centralne Towarzystwo handlowe, plac Szczepański. 6. w Spółce urzędników Związku ekonomicznego przy ul. Podwale.

Zamówienia przyjmuje mleczarnia M. Skwirczyńskiego przy ul. Tomasza L. 8, gdzie znajduje się główny skład.

Do dzisiejszego numeru załączamy prospekt „Založni uverni ustav“ (Banku zaliczkowego i kredyt. w Hradci Královè), który ma filię w Krakowie przy ul. Wiślnej 3.

Zwracamy uwagę Szan. P. T. Czytelnikom — iż najtańszy magazyn, zegarków i wyrobów jubilerskich Emila Goldwassera (istniejący od 40 lat) znajduje się tylko przy ul. **Grodzkiej Nr. 25** (w pobliżu Magistratu) Tel. 2361.

Firma ta posiada bogaty wybór biżuteryi, srebra stołowego i wartościowych podarków, o zadziwiająco tanich cenach.

Z kroniki żałobnej.

Kazimierz Prus Ropski, przeżywszy lat 37, zmarł 1 bm. w Krakowie.

Janina Apolonia z Bromowiczów Sas Jaworska, przeżywszy lat 51, zmarła 1 bm. w Krakowie.

Antoni Ćwikała l. 38, Marya Zającowa l. 82.

Teatry i widowiska.

Teatr miejski:

W poniedziałek 3 czerwca o g. 7·30 w. „Aktorki“, komedya w 4 aktach St. Krzywoszewskiego. (14 występ M. Frenkla).

We wtorek 4 czerwca o g. 7·30 wieczór „Głupi Jakób“, kom. 3 aktach T. Rittnera. (15 i ostatni występ M. Frenkla). Ostatnie przedstawienie dramatu w tym sezonie.

Teatr w Parku krakowskim:

Poniedziałek: „Przedmiejskie zalecanki“ sztuka St Turskiego.

Wtorek: „Przedmiejskie zalecanki“ sztuka St. Turskiego.

Repertuar opery lwowskiej w Krakowie

Repertuar od dnia 5 do 18 czerwca, jest następujący: Sroda 5 czerwca o godz. wpół do 8 wiecz.: „Krakowiacy i Górale“, opera nar. w 4 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka K. Kurpińskiego; gość. wyst. F. Feldmana i J. Nowackiego. — Czwartek 6 czerwca o g. 3½ „Halka“ w 4 aktach St. Moniuszki. O g. w pół do 8 „Krakowiacy i Górale“, — Piątek 7 czerwca „Miłość cygańska“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara. — Sobota 8 czerwca „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta; gość. występ Jadw. Lachowskiej i Włodz. Malawskiego. — Niedziela 9 czerwca o g. wpół do 4 „Manewry jesienne“, operetka w 7 aktach J. Kalmana. O godzinie wpół do 8 w.: „Opowieści Hoffmana“ opera w 4 aktach J. Offenbacha; gość. występ Jadw. Lachowskiej — Pon. 10 czerwca „Krakowiacy i Górale“. — Wtoeek 11 czerwca „Noc w Wenecyi“, operetka w 3 aktach J. Straussa. — Środa 12 czerwca „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego; gość. wyst Jadw. Lachowskiej i Leonii Ogrodzkiej. Czwartek 13 czerwca „Noc w Wenecyi“. j. w. — Piątek 14 czerwca „Thaïs“, opera w 4 aktach J. Masseneta; gość. wyst. Ireny Bohus. — Sobota 15 czerwca „Hrabia Luksemburg“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara. — Niedziela 16 czerwca o g. wpół do 4.: „Sztygar“, operetka w 3 aktach K. M. Zellera. O godz. wpół do 8 wiecz.: „Thaïs“, opera w 4 aktach. J. Masseneta. — Pon. 17 czerwca „Noc w Wenecyi“ J. Straussa. — Wtorek 18 czerwca „Tosca“, Pucciniego; gość. wyst Ireny Bohus i Włodz. Malawskiego.

Teatr Nowości przedstawienie o godz. 8-ej w.

Cyrk Edison przedstawienie o godz. 8-ej w.

Cyrk Solange d'Atalide o godz. 8 ej w.

NADESŁANE.

Telegramy „Nowin“.

Sytuacya parlamentarna.

Program prac Izby. — Kiedy rozpoczną się ferye? — Widoki ugody czesko-niemieckiej. — Prowizoryum budżetowe i kontyngent rekruta.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. W bieżącym tygodniu odbędą się 3 posiedzenia Izby posłów, a to dzisiaj w poniedziałek, we wtorek i we środę. W czwartek jest święto Bożego Ciała, a posłowie już w środę wieczór przeważnie rozjeżdżają się do domów. Wobec tego w piątek odbędzie się szereg posiedzeń komisyjnych, przy przypuszczalnie słabym udziale posłów. Wobec tego nie ma mowy o tem, aby ferye letnie rozpoczęły się z końcem czerwca tak, jak to projektował prezydent Izby Sylwester. Obrady nad pragmatyką służbową dobiegną końca dopiero 18 bm.

Nawet w razie dojścia do skutku porozumienia czesko-niemieckiego, przed rozpoczęciem wakacyj nie będzie można załatwić dwóch najważniejszych spraw: prowizoryum budżetowego i kontyngentu rekruta. (Rząd pragnie uzyskać kontyngent rekruta albo w dotychczasowej wysokości, albo podwyższony kontyngent z pewnemi udogodnieniami w służbie, przewidzianemi w nowej ustawie wojskowej). Jeżeli Izba pracować będzie normalnie, ferye parlamentarne rozpoczną się 15 lipca.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdyby do porozumienia czesko-niemieckiego nie przyszło. Wówczas rząd starałby się w inny sposób o załatwienie powyższych dwóch najważniejszych spraw.

Sytucya parlamentarna stoi w bieżącym tygodniu pod znakiem pytania, **czy ugoda czesko-niemiecka w dniu 8 czerwca dojdzie do skutku czy nie.**

Zdrowie premiera.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) Prezydent ministrów br. Stürgkh ma się znacznie lepiej.

Wizyta bułgarskiej pary królewskiej.

Znamienny toast cesarza.

Wiedeń. (*Tel. wł.*). Bułgarską parę królewską, która od soboty bawi w Wiedniu i mieszka w Burgu, przyjmuje ludność tutejsza

owacyjnie. Wczoraj odbył się na cześć gości galowy obiad w galeryi schonbrumskiej, podczas którego cesarz Franciszek Józef I wygłosił znamienny toast. „Bułgarya — mówił cesarz — dzięki niezwykłemu rozumowi króla Ferdynanda wyrosła na czynnik pokoju i porządku na Bałkanach“.

Cała prasa tutejsza poświęca dłuższe artykuły powyższemu toastowi cesarza, który zrobił wrażenie i niewątpliwie będzie znamiennym czynnikiem w polityce międzynarodowej, podobnie jak niezwykle serdeczne przyjęcie, jakie bułgarskiej parze królewskiej zgotowała ludność stolicy.

Zamach samobójczy porucznika Paterno.

Głową o żelazną sztabę.

Rzym. (Tel. wł.). W toczącym się tutaj procesie porucznika Paterno. oskarżonego o zamordowanie damy dworu hr. Trigona. zaszedł sensacyjny zwrot. Podczas sobotniej rozprawy oskarżony Paterno popełnił na sali sądowej **zamach samobójczy** i to w sposób wielce oryginalny.

We Włoszech oskarżeni — jak wiadomo — siedzą na sali sądowej w klatce, opatrzonej żelaznymi sztabami. Otóż podczas przesłuchania świadków **zaczął Paterno nagle tłuc głową o żelazne pręty klatki.**

Paterno niebezpiecznie się poranił. Nieprzytomnego, krwią zbroczonego, wyniesiono z klatki i umieszczono w szpitalu więziennym. Rozprawę przerwano.

Giolitti o wojnie z Turcyą.

Londyn. Były korespondent „Daily-Chronicle“ w Trypolisie, który bawi obecnie w Rzymie, miał charakterystyczną rozmowę z prezydentem ministrów Giolittim, który między innemi oświadczył, że dotąd Włochy kierowały się wobec Turcyi miłosierdziem, a to w poczuciu własnej siły. Cierpliwość Włoch jednakowoż jest już wyczerpana i niedługo **Włochy wystąpią z całą energią.** Giolitti zauważał również, że Włochy chcą i mogą dalej wojnę prowadzić.

Jak należy się fotografować?



Kilka rad i wskazówek.

Aparat fotograficzny jest najbystrzejszym obserwatorem i najgorszym wrogiem rodu niewieściego, bo wyśledzi każdą wadę twarzy i wykaże wszelkie nieregularności. Należy więc przeciwdziałać mu przez dokładne wystudyowanie twarzy, ruchów i pozy, aby przed aparatem fotograficznym nadać twarzy zarówno najkorzystniejszy jak najcharakterystyczniejszy wyraz. Fotografia bowiem nietylko powinna być dobra t. j. wierna i prawdziwa, ale także powinna mieć duszę. Zależy to od wyrazu oczu i ust.



Lekki uśmiech (fig. 1) nadaje twarzy miły wyraz, w przeciwieństwie do śmiechu, który zamienia się w grymas.

Do fotografii należy się przygotować przez studyowanie swej twarzy w zwierciedle. Pamiętać także należy o tem, aby w chwili zdjęcia być w jak najspokojniejszem usposobieniu. Zmęczenie fizyczne, czy wewnętrze wzruszenie zmieniają rysy często do niepoznania. Podkreślanie pewnych szczegółów środkami upiększającymi nietylko nie pomaga, ale szkodzi, bo zaciera pewne linie — także nadzwyczajne fryzury u pań, różne od codziennych nadają twarzy różny i najczęściej zgoła nie pożądany wyraz. Retuszowanie również nie pomaga, bo zaciera i niszczy linie rysów.

Niemałe znaczenie ma strój, głównie jego barwa. Czarny kolor najmniej nadaje się do fotografii, najlepszy zaś biały, ale nie tzw. „biel martwa“. Również nieźle wychodzi w zdjęciu matowo-błękitny kolor i lila, szczególnie dobrze zaś szary i złoty. Wystrzegać natomiast trzeba się kolorów mieszanych. Inaczej przedstawiają się w rzeczywistości, a inaczej na fotografii.

Bardzo ważnem jest trzymanie rąk; trudno je zarówno fotografować, jak i malować. Powinny uwydatniać pewien ruch, a nie leżeć martwo. Postaci całej — jeżeli o nią chodzi — trzeba nadać pozę, dobrze obmyślaną i troskliwie przed lustrem „opracowaną“, aby nie uledz szablonowym radom fotografa, które bardzo często tyle są warte, co stereotypowe: „proszę o przyjemny wyraz twarzy“. Poza powinna streszczać temperament, wyraz zaś twarzy charakter.

Ryciny nasze przedstawiają dwa różne zdjęcia tej samej osoby. Uśmiech i wyraz oczu na jednej i drugiej fotografii i odpowiednie trzymanie głowy pokazuje poglądowo, jakim zmianom ulega obraz, jeżeli się uwzględni przytoczone wskazówki i rady.



Niekorzystne i korzystne trzymanie głowy: przez pochylenie głowy (fig. 2) znika brzydki podwójny podbródek (fig. 1).

Odradzający się Wawel.

Na podstawie wywiadu z kierownikiem robót restauracyjnych arch. p. Z. Hendlem.

Najpiękniejszy dziedziniec renesansowy. Żelazny dach. Restauracya baszty sandomierskiej. Apartamenta królewskie w północno-wschodniej części zamku. Bastyony. Kuchnie królewskie. Menażerya. Muzeum Narodowe na Wawelu.

W chwili obecnej — początek czerwca — kończą się roboty murarskie i kamieniarskie około restauracyi dziedzińca arkadowego — niestety, całości widzieć jeszcze nie można, gdyż rusztowania zasłaniać będą podwórze do końca bieżącego roku. W pełnym toku są obecnie prace renowacyjne około pięciu ostatnich arkad słynnych krużganków zamkowych, pochodzących jak wiadomo, z czasów Zygmunta I Starego. Z końcem roku usunięte zostaną rusztowania i będzie można widzieć i podziwiać całokształt jednego z najpiękniejszych podworców renesansowych.

Na ścianie, do której przylegają wspomniane wyżej przęsła krużganku, odkryto pod stropem II-go piętra dalszy ciąg fresku w tym samym stylu, jak fresk już odrestaurowany na drugim piętrze krużganków południowych. Część tego fresku, znajdująca się po stronie północnej, jest o tyle ciekawsza, że pochodzi z wcześniejszej epoki (z przed r. 1540) i ma inny motyw, przedstawiający gryfy. Po całkowitem odsłonięciu tynków ukaże się dopiero całość prześlicznej kompozycyi.

Na fasadach północnej i wschodniej zamku oraz na krużgankach osadza się obecnie na I i II p. ciosowe obramienia okien, według starych fragmentów, zachowanych częściowo w murach, częściowo w znalezionych w rumowiskach. Również główny gzyms ciosowy na fasadzie wschodniej i południowej jest już wykonany i w tym roku będzie osadzony. Na części południowo-wschodniej rozpoczęła już fabryka firmy L. Zieleniewski wykonywanie żelaznej konstrukcyi dachu, który, o ile aura pozwoli, przed zimą ma być postawiony. W salach skrzydła południowo-wschodniego odkryto bogate freski, do których restauracyi kierownictwo przystąpi w roku przyszłym, po ustawieniu dachów i stropów.

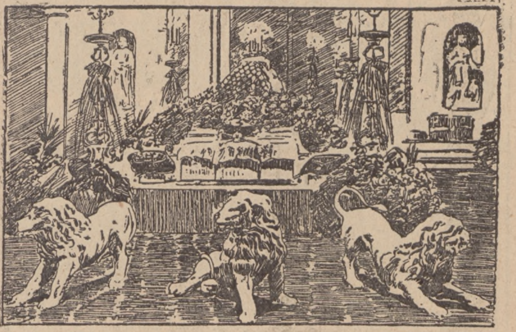
Rozpoczęto również restauracyę baszty sandomierskiej od strony kościoła Bernardynów. Była ona jedną z baszt murów obronnych zamku, rozebranych przez wojskowość po r. 1850. Baszcie tej będzie przywrócona cała jej górna część, oraz dach spiczasty, stożkowaty — a plany w tym kierunku zostały sporządzone według dawnych rysunków i zdjęć, znajdujących się w komendzie krakowskiej.

Co do komnat wewnętrznych, to restauracya i dekoracya tychże musi być wstrzymaną do ukończenia wszystkich dachów i stropów, oraz do czasu powzięcia ostatecznej decyzyi względem przeznaczenia każdego z pokoi.

W północno-wschodnim narożniku zamku odkryto w grubości murów dwie klatki schodowe — jedną kręconą, drugą prosto biegnącą. Klatki te przywrócone zostały do pierwotnego stanu. Schody w tych klatkach, prowadzące jedynie z I p. na II p., służyły jako komunikacya służbowa i jako przejście sekretne, gdy król z sal I p. przechodził do apartamentów na II p. Nadały one całemu

Z pogrzebu króla duńskiego Fryderyka.

Historyczne srebrne lwy przed katafalkiem.



Wspaniały pogrzeb miał zmarły nagle w Hamburgu na ulicy król duński Fryderyk, którego zwłoki przewiezione zostały do Kopenhagi i wystawione w katedrze zamkowej w Christiansborg. Trumna była owita sztandarem królewskim, obok niej leżały purpurowy płaszcz monarchy i korona. Wysokie srebrne kandelabry stały na rogach. Przed katafalkiem zaś stały, niejako straż sprawując, słynne historyczne lwy srebrne z zamku Rosenborg, które tylko przy pogrzebach królów bywają używane do dekoracyi. Ludność Kopenhagi tłumnie cisnęła się do kościoła.

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

(1) *Tłumaczyła Marbur.*

ROZDZIAŁ I.

Dom, w którym straszy.

Mieszkaliśmy, ja wraz z dziadkiem, który mnie po śmierci moich rodziców wychowywał, w starej, ponurej ruderze nad brzegiem morza, a raczej nad brzegiem szerokiego kanału, w który wjeżdżać mogły nawet wielkie łodzie i statki rybackie. Gdy mówię, że dziadek mnie wychowywał, to dopuszczam się przesady; rosłem, puszczony samopas, chodziłem do wiejskiej szkoły, a dziadek, stary marynarz, z pochodzenia Francuz, pobierający małą pensyjkę — o mnie wiele się nie troszczył. Jedno tylko starał się we mnie wyrobić: mianowicie odwagę, której nie wiele posiadałem. Ileż nocy spędziłem bezsennie, trzęsąc się w łóżku ze strachu i kryjąc głowę pod kołdrą, gdy wicher szumiał i gwizdał, gdy dom trzął się cały w posadach, a fale morskie rozbryzgiwały się o ściany domu. Dziadek nigdy jednak mnie nie uspokajał, kazał mi zawsze samemu iść pociemku spać na poddasze, gdzie zajmowałem małą izdebkę i wyśmiewał mnie nielitościwie ilekroć zauważył, że się czegoś lękam.

Jednego dnia przyszedłem wcześniej niż zwykle ze szkoły do domu. W porcie wywieszono znak, że burza nadchodzi; morze złowrogo pieniło się i rzucało fale, bo ostry wiatr dął ze zachodu. Zmierzch zapadał.

W uszach dźwięczały mi jeszcze opowiadania chłopaków ze szkoły o naszym domu i ze drżeniem zatrzymałem się przed zmurszałą bramą wchodową. Szukałem na tej bramie strasznych śladów krwi, o których mi koledzy wspomnieli.

I przy stole siedziałem milczący.

— Czyś co oberwał od nauczyciela? — zapytał dziadek, który zresztą nigdy mnie za szkolne wybryki nie łajał.

— Dziadku — odpowiedziałem, myśląc ze strachem o zbliżającej się nocy i ze drżeniem wsłuchując się w szum fal i wycie wiatru, gubiącego się w zakamarkach domu — we wsi mówią, że my mieszkamy w domu, gdzie straszy, bo tu raz kogoś zamordowano?

— Tak jest – odrzekł spokojnie, nie usiłując nawet uspokoić wzburzonej mojej fantazyi.

— Zamordowano w piwnicy? — szepnąłem ze zgrozą.

— Nie, mój chłopcze – uśmiechnął się — tu oto w tej izbie.

Obejrzałem się po ładnym, jedynym ładnym i małym pokoju w tym domu, o jasnych tapetach z fotografiami na ścianach, o oknach dość wysokich, i zdawało mi się, że dziadek żartował ze mnie.

Nie mogłem sobie wówczas jeszcze wyobrazić morderstwa inaczej, jak w [illegible] lesie i w ciemności, snać dlatego, że ciemność mnie zawsze napawała strachem. To też wydało mi się, że w domu nigdzie indziej, tylko chyba w piwnicy mógł ktoś popełnić morderstwo.

— Tu w pokoju? — zapytałem niedowierzająco. — Przecież mówią, że [illegible] na bramie imię swe krwią i [illegible]

— Jedz i milcz! — mruknął [illegible] energią, wykluczającą wszelki opór.

Jadłem, słuchając wichru, wyjącego za oknami z taką siłą, że fotografie na ścianach chwiać się zaczęły, a wisząca lampa naftowa zadzwoniła, jakby kto w nią uderzył.

Nagle spojrzeliśmy jeden na drugiego. Z dołu — prawdopodobnie z piwnicy — rozległ się stuk, jakby ktoś walczył — potem pisk i upadek. — Nasłuchiwałem, a włosy

Rozpoznawanie zwłok przy pomocy pomiaru i fotografii.



Bardzo często zdarza się, że po zamachach przy pomocy bomb, lub po katastrofach, spowodowanych wybuchami prochu, dynamitu, przy wypadkach kolejowych itp. zostają zwłoki ofiar uszkodzone do niepoznania, albo też porozrzucane oddzielnie części ciał. Przy dochodzeniach sądowo-policyjnych chodzi więc przedewszystkiem o rozpoznanie zwłok, zwłaszcza gdy ma się do czynienia ze sprawcą zbrodni. Solidarność zaś różnych szajek złodziejskich jest wielka i prawie nigdy jeden bandyta nie umie rozpoznać zwłok swego towarzysza, lecz pragnie władze śledcze wprowadzić w błąd, dając do zrozumienia, że poszukiwany zbrodniarz czy złodziej żyje: bo przy każdej sposobności można potem zwalać winę na niego.

Dobrze o tem wiedzą policye wszystkich większych miast i dlatego w pierwszym rzędzie zależy im bardzo na stwierdzeniu identyczności nie znanych zwłok. Do tego służy doskonale znany system Bertillona, polegający na dokładnych pomiarach ciała oraz jego części przy równoczesnem zastosowaniu fotografii. Każdy podejrzany osobnik, który dostaje się w ręce policyi, zostaje zaraz dokładnie zmierzony. Długość ręki i palców, odstęp ucha od nosa, szerokość ramion, długość stopy etc. i wszystkie szczegóły organiczne, których nie można zmienić tak jak się zmienia zarost i ubranie, służą do utrwalenia dokładnego rysopisu i umożliwiają rozpoznanie danego osobnika po wielu nawet latach.

Ilustracya powyższa przedstawia scenę rozpoznawania zwłok jakiegoś nieboszczyka za pomocą specyalnych przyrządów.

Zastosowanie systemu Bertillona wydaje zdumiewające rezultaty w takich nawet wypadkach, gdzie ma się do czynienia z tułowiem bez głowy, a co ważniejsza nawet wtedy, kiedy zmiażdżona masa ciała ludzkiego wyklucza — jakby się zdawało — możliwość rozpoznania.

---

temu narożnikowi charakter więcej średniowieczny i nadzwyczaj typowy. W czasach przebudowy zamku na koszary, schodki te zostały w większej części zniszczone, a klatki schodowe użyte zostały do przeprowadzenia przewodów kominowych. Cały ten narożnik jest jedną z najbardziej interesujących części zamku, a to z powodu Kurzej stopki, pawilonu gotyckiego Jadwigi i Jagiełły, wieży Zygmunta III z pysznymi stiukami, sali Kazimierza W. o jednym słupie, kapliczki Zygmunta III, oraz wielkiej ilości obramień drzwiowych z epoki gotyku, renesansu i baroku, tudzież przepięknego kominka marmurowego w sali Zygmunta III na II p.

Również bastyony fortyfikacyj, wzniesionych w czasach austryackich, które były w bardzo złym stanie, poddane zostały radykalnej restauracyi, z zachowaniem kompletnej architektury wojskowej owej epoki.

Sprawa restauracyi dawnych kuchni królewskich, przebudowanych na szpital nie jest jeszcze do dziś dnia rozstrzygniętą. To też niewiadomo, czy budynki te zostaną zniesione, oraz czy i jaka budowla na ich miejscu stanie. (Szymanowski projektował postawienie w tem miejscu portyku z „Pochodem Królów").

Przy kopaniu dołu na wapno na głównym podworcu przed stajniami króla Władysława IV-tego, odkryto w grudniu zeszłego roku fundamenty budynków, które na żadnym, choćby najstarszym planie nie są znaczone. Znawcy przypuszczają, że w miejscu tem stała królewska menażerya z lwami i tygrysami.

Wreszcie zaznaczyć należy, że dawny gmach szpitala garnizonowego, przeznaczony na **Muzeum narodowe**, został, jak wiadomo, już objęty przez miasto, jako dzierżawa kraju. Adaptacye częściowe zostały już rozpoczęte. Mieści się tam obecnie prowizoryczne biuro dyr. p. Kopery, oraz biuro kierownika robót restauracyjnych, radcy bud. p. Zawiejskiego. Na fasadę gmachu muzealnego rozpisała gmina konkurs, który ma być rozstrzygnięty w pierwszych dniach czerwca b. r.

Dzieci „apaszami".

Śmiertelna zabawa. 10-letni „Bonnot".

Paryż 30 maja.

Apasze francuscy, głośni z powodu ostatniego oblężenia ich przez policyę, znaleźli już nie tylko wielu naśladowców na mniejszą skalę, ale stali się także niestety przedmiotem zabawy dzieci. Pierwsza taka zabawa w apaszów zakończyła się, jak donoszą dzienniki francuskie, tragicznie, bo pociągnęła za sobą śmierć dziecka.

W mieście Grenoble zebrało się kilku wychowanków zakładu naukowego „L'Aigle", którzy zaopatrzywszy się w rewolwery, wyszli za miasto, aby zabawić się w apaszów. Zabawiali się dość długo, goniąc się wzajemnie i strzelając w powietrze. W pewnej chwili zwrócił się nagle jeden z chłopców do swojego kolegi, 10-letniego Andrégo Combe i krzyknął: „Ty jesteś Bonnot, a ja komisarz policyi i zabiję cię". Zanim wypowiedział ostatnie słowo, padł strzał i kula ugodziła „Bonnota" w czoło. Chłopiec padł nieprzytomny. Towarzysze zabawy, rozbiegli się wśród krzyku i głośnego płaczu. Na miejscu „oblężenia" pozostał tylko starszy brat zranionego. Przywołał przejeżdżającego pobliską drogą woźnicę i odwiózł brata do szpitala. Lekarze stwierdzili stan beznadziejny.

---

zjeżyły mi się z przerażenia. Dziadek również zbladł i wstał z krzesła.

— Pójdź, zobaczymy co się dzieje, *gamin* — rzekł i zapalił latarkę — Naprzód, marsz!

Szczękając zębami, poniosłem światło. Z siekierą w jednej ręce, a kluczami w drugiej zeszedł dziadek ze schodów. Zdawało mi się, że skonam, gdy drzwi zaskrzypiały w zardzewiałych zawiasach, a jęk, który przed chwilą nas jeszcze przerażał, zamilkł nagle.

— Hahaha! — zaśmiał się dziadek — uciekli bohaterowie!

Miał zamiar zamknąć drzwi, gdy nagle spostrzegł moją bladość.

— Wstydź się, chłopcze! — rzekł. — Wyglądasz, jakbyś wypalił sześć mocnych cygar! Czyżbyś się szczurów bał? Weź latarkę i zejdź tam zaraz w głąb po schodach!

— Boję się — szepnąłem.

— To pójdźmy razem — rzekł surowo.

Zeszedłem o trzy, czy cztery stopnie i zamoczyłem porządnie nogi.

Piwnica była zalana wodą.

— Wiesz już teraz raz na zawsze, co znaczą te dziwaczne odgłosy — tłómaczył dziadek oświecając latarką, którą trzymał z mej ręki, wodę poruszaną na powierzchni burzą szalejącą zewnątrz. — Wiatr i szczury, wiatr i szczury... Czy myślisz, że tu mogłoby jeszcze coś innego istnieć?

Nie, było to jasne: wycie, które, gdy morze było wzburzone, aż na górze słychać było, powodowała pęknięta rura kanałowa, a jęki — ruszt żelazny, przez który wiatr wiał.

Ażeby zobaczyć, jak głęboką jest woda, rzuciłem płonącą zapałkę. W blasku tego płomienia, który na chwilę rozświecił ciemności piwnicy, ujrzałem masę drobnych ryb, lśniących jak perłowa masa.

— Dziadku! — zawołałem skacząc z radości. — Tu ryby pływają!

— Raczej szczury — rzekł podchodząc bliżej.

— Nie, nie, dziaduniu. Trzydzieści czy czterdzieści rybek! Patrz tylko!

Zaniepokojony stanął obok mnie. Latarka zadrżała w jego ręku. Poraz pierwszy w życiu widziałem go przerażonego.

— Sacré nom de Dieu! — zawołał, patrząc na migający rój w wodzie. — I przez całą resztę wieczoru siedział milczący i zamyślony, podczas gdy mnie już ryki wiatru nic nie obchodziły.

— Czy nie myślisz dziadku — mówiłem do niego — że to bardzo ciekawe, iż moglibyśmy wprost w piwnicy ryby łowić?

Potrząsnął głową w milczeniu, a ja napróżno siłowałem odgadnąć, czemu mężczyzna, który dotąd nie bał się niczego i nikogo, tak się mógł ryb przerazić.

Następnego rana dziadek wyszedł i powrócił z kilku panami w cylindrach. Przez godzinę prawie pozostawali w piwnicy, pracując tam z drabinami i lampami. Gdy wreszcie odeszli, twarz dziadka już była rozjaśniona.

— Ezechielu, mój chłopcze — mówił, dziś w nocy ani oka nie zmrużyłem. Byłem pewny, że dom nasz już dyabli biorą, skoro już mamy ryby w piwnicy. Ale dowiedziałem się, że wszystko w porządku. Mieszkamy w starym domu dozorcy śluz, nad głębokim kanałem. Musisz tylko uważać, byś tam nie wpadł, boby cię woda natychmiast do portu zaniosła. Hahaha!

— Och, ja się już wcale nie boję — chwaliłem się — bo kiedy tam tyle wody, że aż ryby pływają, to nie mogli tam też kobiety mordować, nieprawdaż?

— Nie ma duchów na świecie, mój chłopcze — rzekł — umarłych zaś wcale bać się nie potrzebujesz, nie skrzywdzą już oni nawet muchy.

— Poco jednak ten człowiek imię swoje na drzwiach napisał? — zapytałem znowu.

— Ech, głupie bajki! — rzekł nalewając sobie kieliszek wódki. (Tego dnia spostrzegłem po raz pierwszy, że dziadek pije). — Tu w tym pokoju raz mąż żonę pchnął nożem w złości. Oto wszystko... a teraz pisz swoje zadanie szkolne! (C. d. n.)

Dla pań naszych.

Dwie królowe — Moda i wiosna.



Nie długo w tym roku czekały rzesze poddanek kapryśnej, zmiennej, pełnej efemerycznych zachcianek królowej-mody na przybycie drugiej władczyni, która tak wdzięczne tej wietrznicy daje do popisu pole. Nareszcie I gdy bujny czerwieo orzepychem kwietnym manifestuje nową radość i rozkwit święci i druga królowa, moda prawdziwą or gię barw różnolitych.

W Paryżu, jak donoszą żurnale, cieszą się więc powodzeniem zarówno materyały o kolorach subtelnych, dyskretnych, jak też i kolory „bajeczne“ n. p. „sauterelle“ (syty zielony), „primerose“, wschodni niebieski, liliowy zwany „basilique“ i bażantowo żółty „biscotte“. Modny jest też odcień pochmurno-szary, ciemno-mchowy, szarobrązowy (roitelet) i oliwkowy.

Nowy materyał na całe sunknie zwie się „fresko“, a można go otrzymać we wszystkich odcieniach popielatych, drap, liliowych i szarawo-zielonych. Na kostyumy nowością jest szewiot, odznaczający się zachwycającą grą barw, która powstaje przez wiązanie popielatych nitek z żółtemi, czerwonemi, zielonemi i granatowemi. Obok szewiotów bardzo wzięte są na suknie wiosenne t. zw. czesanki i materyały w paski.

A teraz nieco o formach panujących. Tunika, opadająca miękko aż do kolan, utrzymuje się nadal. Spódnice na ogół nieco szersze i dłuższe, gładkie lub też nakryte mniej lub więcej obszernemi narzutami.







Nasze ilustracye.

Ciepła pora zapewnia znowu wielkie wzięcie lekkim suknom płóciennym i fularowym. Nasze ilustracye przedstawiają kilka efektownych i gustownych a niezbyt drogich modeli kostyumów i płaszczów.

Pierwsza drobna rycina przedstawia ładną suknię płócienną, która przybrana została obszywką gipiurową, aby stała się strojniejszą toaletą spacerową.

Na wielkiej ilustracyi widzimy:

1). Płaszcz z granatowego jedwabnego szantungu; kołnierz szeroki wykładany, naszyty czarnym sutaszem.

2). Płaszcz z płótna koloru drap, naszyty białym sutaszem.

3). Kostyum z płótna, przybrany [illegible] grochy.

4). Kostyum z jedwabnego mieniącego się szantungu z wykładanym kołnierzem.

Opancerzona rączka.

Pomysłowi jubilerzy paryscy wymyślili nową ozdobę rączek kobiecych: Sporządzili rękawiczki ze złotych blaszek (łusek) ozdobnych drogiemi kamieniami, przeważnie kolorowemi. Zazwyczaj nosi się tylko jedną taką rękawiczkę, a mianowicie na lewej ręce. Ale i na taką jedną rękawiczkę mogą sobie pozwolić tylko milionerki: bo jedno takie cacko kosztuje — zależnie od ilości złota i rodzaju drogich kamieni — pięć do dziesięciu tysięcy koron!

Los kobiet w Turcyi.

Po rewolucyi tureckiej, kobiety tamtejsze, a raczej część kobiet, podjęły, jak wiadomo, energiczne próby, ażeby los swój poprawić i wszędzie widać było dążności emancypacyjne, zmierzające głównie ku wyswobodzeniu kobiety z więzów haremu. Tymczasem, jak oto dziennikowi „Daily Chronicle“ donoszą z Konstantynopola, ruch kobiecy po nadaniu konstytucyi znalazł pożałowania godny koniec. Kobiety tureckie są obecnie w bardziej aniżeli kiedykolwiek rozpaczliwem położeniu, gdyż każda, która chociażby w najmniejszej mierze wykracza przeciwko przepisom ortodoksyjnym, czy to pod względem ubrania, czy też zachowania, naraża się na bezprzykładną brutalność. Ojcowie zamykają córki, które się bez osłony pokazują w otwartych oknach. Mężowie wypędzają z domu żony, które się pokazują na miejscach publicznych, gdzie bywają także mężczyźni. Bracia denuncyują na policyi swoje siostry, które się ważyły bez towarzystwa eunucha wstąpić do europejskiego sklepu. Każdy krok kobiety, każde słowo, chociażby najmniejsza zmiana w osłonie twarzy, słowem wszystko, co wskazuje na wpływ europejski, najsurowiej jest zakazane, a korespondent wspomnianego wyżej dziennika opowiada o akcie brutalności pewnego ojca, który córkę swą bił, dopóki ducha nie wyzionęła, za to, że się pokazała w kapeluszu na głowie. Jednem słowem, Turcy nie chcą pozwolić na zmianę dotychczasowych obyczajów i uchybienie tradycyi.

Ale nie koniec na tych prywatnych prześladowaniach, bo rząd turecki poczuwa się także do obowiązku wkraczania w tę sprawę, ażeby muzułmańskim przepisom religijnym zapewnić bezwzględne poszanowanie. Wysokie kary pieniężne, ba, więzienia nawet, są na porządku dziennym, a specyalny artykuł ustawy zakazuje kobietom uczęszczania do którejkolwiek kawiarni czy restauracyi w Perze, europejskiej, jak wiadomo, dzielnicy.

Szeik ul Islam, naczelny zwierzchnik duchowny muzułmanów, uznał za stosowne wydać własne przepisy, dotyczące głównie odzieży; jest on wrogiem mody europejskiej i wpływ jej nazywa drogą do piekła. Fanatyzm posuwa się tak daleko, że żadna kobieta turecka nie może być pewną, czy z niej sukni, nie uszytej według przepisanego kroju, nie zedrą — na ulicy, w wozie kolei miejskiej, słowem wszędzie. Zdarzyło się niedawno, że jakiejś młodej Turczynce rozcięto w wozie kolei miejskiej nożyczkami suknię z tyłu, od góry aż do samego dołu i biedna ofiara prześladowań nie mogła naturalnie wysiąść, dopóki jej jedna z jej przyjaciółek, osłaniając ją swojem okryciem, nie przyszła z pomocą. Niegodziwi tacy prześladowcy jednak uchodzą zawsze bezkarnie i można śmiało powiedzieć że „działają“ oni pod osłoną fanatyków.

Kamienne serce.

Zbrodnia chórzystki. Morduje i idzie grać.

Paryż, 30 maja.

Przystojna, młoda chórzystka teatru „Variétés“ w Paryżu, panna Lisetta Lager stała się smutną bohaterką dnia, wywołując powszechne zdumienie swem okrucieństwem.

Utrzymywała ona przez dłuższy czas bardzo zażyły stosunek z 27-letnim muzykiem Albertem Deval, który jednakowoż w ostatnich dniach skierował swe uczucia ku jednej z koleżanek chórzystki. Podrażniło to ambicyę panny Lisetty i postanowiła odzyskać względy muzyka. Wezwała go onegdaj wieczorem do swego mieszkania i korzystając ze środków, jakimi w podobnych wypadkach rozporządza młoda, obdarzona temperamentem osóbka — usiłowała w wiernym do niedawna wielbicielu wzbudzić żywsze uczucia. Zabiegi okazały się bezskuteczne. Kochanek pozostał nieczuły nawet na płacz. Dotknięta w swoich uczuciach, chwyciła wreszcie za rewolwer i dała do niego dwa strzały. Muzyk padł na podłogę, brocząc

Samobójstwo w wannie.



Żadna pora roku nie obfituje w tyle wypadków samobójczych, co wiosna. Wielce to jest charakterystycznem, że właśnie w czasie kiedy cała przyroda roztacza przepych swojego piękna, kiedy miljony jestestw rozpoczynają nowy byt — odbiera sobie życie wielka ilość ludzi różnego stanu i wieku, a przedewszystkiem młodzieży. W Krakowie np. zaszły w jednym tygodniu w początkach maja trzy samobójstwa z pośród młodzieży uniwersyteckiej. Wywołało to w mieście przygnębiające wrażenie, zwłaszcza tragiczna śmierć 20-letniej słuchaczki uniwersytetu. Powody samobójstwa najczęściej bywają nieznane, a przynajmniej szczegóły ich nie przedostają się do publicznej wiadomości. Ogólnie można stwierdzić, że za główną przyczynę podają młodzi ludzie zniechęcenie do życia, nie zawsze umotywowane.

Desperaci i desperatki używają najrozmaitszych sposobów dla zerwania z życiem. Do dość częstych należy podcięcie naczyń krwionośnych. O jednym z takich wypadków donoszą dzienniki wiedeńskie. Przed kilku dniami, zajęta w pewnej łaźni kabinę młoda przystojna pani i prosiła, aby jej przez dłuższy czas nie przeszkadzano. Zwróciło to uwagę i kiedy po kilku godzinach kąpiąca się nie dawała o sobie żadnego znaku — wyważono drzwi kabiny. Oczom służby przedstawił się przerażający widok. W wannie przepełnionej purpurą krwi leżał blady trup nieznanej, na brzegu zaś wanny samobójcze narzędzia: brzytwa i wielki nóż. Zawezwano natychmiast lekarza, który skonstatował na rękach i nogach głębokie rany, zadane brzytwą. Śmierć nastąpiła przed godziną z powodu upływu krwi, główne bowiem arterye zostały przecięte. Z pozostawionych listów stwierdzono, że denatka targnęła się na swoje życie pod wpływem rozstroju nerwowego.

---

krwią. Chórzystka schowała rewolwer i najspokojniej, jak zwykle, udała się do teatru, gdzie tego wieczora grała małą rolę w „Orfeuszu w piekle“ Offenbacha. Przez cały wieczór zachowała zimną krew i nikt nie mógłby przypuścić, że dopuściła się zabójstwa i nie zatroszczyła się o konającego kochanka.

Po skończeniu przedstawienia wyszła spokojnie z teatru i zginęła bez wieści. Przedsięwzięte przez policyę śledztwo i poszukiwania nie wydały dotąd rezultatu. Muzyka przewieziono do szpitala w groźnym stanie.

Powyższa zbrodnia przypomina poniekąd głośny fakt zamordowania aktorki Ogińskiej przez K. Lewickiego we Lwowie. I ten morderca nie zatroszczył się o swą ofiarę, do której dał kilka strzałów rewolwerowych. Ale paryski fakt przewyższa okropnością lwowską tragedyę — i ta paryska zazdrosna chórzystka ze swą „zimną krwią“ jest z pewnością rzadkim okazem, kobiecego zwyrodnienia.

Aforyzmy Prusa.

Z dzieł wielkiego zmarłego pisarza.

Cóż to za okropna rzecz, posiadając wielki kapitał uczuć; złożyć go samicy innego gatunku: krowie, gęsi, albo czemuś jeszcze gorszemu?... Cóż to za upokorzenie, śmiać się z tryumfów jakiegoś byka, albo gąsiora, a jednocześnie płakać nad własnem sercem, boleśnie rozdartem!

* * *

Dopomódz do szczęścia jeden drugiemu nie potrafi, ale zrujnować cudze życie umieją tak dobrze.

* * *

Jest gatunek kobiet, które po to tylko żyją na świecie, ażeby drażnić i podniecać namiętności mężczyzn. Tym sposobem ogłupiają ludzi rozumnych, upadlają uczciwych i utrzymują w równowadze głupców.

* * *

W antiżydowskich prześladowaniach zginęły najszlachetniejsze jednostki, a zostały tylko takie, które mogły uchronić się od zagłady. I oto, jakich mamy dziś żydów: wytrwałych, cierpliwych, podstępnych, solidarnych, sprytnych i po mistrzowsku władających jedyną bronią, jaka im pozostała — pieniędzmi. Tępiąc wszystko, co lepsze, zrobiliśmy dobór sztuczny i wypielęgnowaliśmy najgorszych.

Spełniony obowiązek powinien coś przynosić człowiekowi, gdyż inaczej byłby ofiarą, której nikt od nikogo niema prawa wymagać.

* * *

Świat podobny jest do amatorskiego teatru; więc nieprzyzwoicie jest pchać się w niem do ról pierwszych, a odrzucać podrzędne. Wreszcie każda rola jest dobra, byle grać ją z artyzmem i nie brać jej zbyt poważnie.

Z SALI SĄDOWEJ.

Książe zaklęty w żabę.

W pogoni za narzeczonym. — 27 dyabłów przy pracy. Tajemnicza szklanka. — Skutki oczekiwania. — „Książe“ w policyi i sądzie. — Nieoczekiwany narzeczony.

Przed sądem karnym w Czerniówcach odbyła się przed kilku dniami komiczna rozprawa, która jednakowoż jest smutnym objawem nizkiego poziomu umysłowego służących, ich ciemnoty i zabobonnej wiary w przepowiednie, wróżby i czary. Pewna szykowna, ale bezgranicznie głupia służąca, chciała mieć koniecznie narzeczonego, ale nie byle co — przeto trudno jej było wybrać kogoś w gronie admirujących ją kawalerów. Zwierzyła się z tem cygance Woldemann, która po tajemniczej procedurze badania przyszłości, oświadczyła dziewczynie, że już ma narzeczonego, ale on nie może się natychmiast ukazać, bo jest „zaklęty“. Trzeba go odczarować — a to nie łatwa sprawa i cyganka musi wezwać do pomocy 27 dyabłów. Na to potrzeba też pieniędzy, bo dyabły zadarmo nic chcą nic zrobić. Dziewczyna uwierzyła i dała cygance 5 kor. To był jednak tylko początek. Co kilka dni odwiedzała służąca cygankę, która żądała coraz więcej pieniędzy — tłomacząc, że dyabelska służba drogo kosztuje, ale za to narzeczony będzie taki, jakiego jeszcze Czerniowce nie widziały. W ten sposób wyłudziła od naiwnej dziewczyny wszystkie oszczędności, w kwocie 500 kor.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień ukazania się narzeczonego. Cyganka postawiła przed dziewczyną, drżącą z niecierpliwości, wzruszenia i lęku, szklankę, do której kazała jej wrzucić kosztowny, złoty pierścień zaręczynowy. Szklankę nakryła następnie czarną szmatą i obszedłszy z nią kilka razy stół, po wielu „tajemniczych“ ruchach i czarodziejskich zaklęciach, postawiła ją uroczyście przed służącą i kazała jej podnieść szmatę. Dziewczynę ogarnął strach — drżącemi rękami odkryła szklankę i zobaczyła w niej małą, zieloną, żywą żabkę. Pierścionek znikł. Cyganka wyjaśniła zdumionej, że jest to zaklęty książe, którego po 14 dniach odczarują dyabły i wtedy stanie przed nią z pierścieniem na palcu.

Służąca zabrała szklankę z „narzeczonym“, ukryła ją, a zaglądając do niej w tajemnicy przed wszystkimi, nie mogła doczekać się naznaczonego dnia. Nareszcie przyszedł i... przeszedł. Książe nie zjawił się. Dziewczyna czekała jeszcze tydzień, ale także naprózno. Czekała wciąż. Nerwy jej były w ciągłem naprężeniu, nie sypiała po nocach, lecz co chwila zaglądała do szklanki — w końcu wybladła, zmizerniała, stała się apatyczną i zaniedbywała obowiązki. Przeszedł miesiąc i dziewczyna dostała wypowiedzenie ze służby. Nareszcie brakło jej cierpliwości i udała się do policyi, gdzie z płaczem żaliła się na księcia-narzeczonego, który nie chce przyjść. W pierwszej chwili uważano ją za waryatkę, ale szklanka i historya o żabce wyjaśniła wszystko. Wtedy jednak zdało się dziewczynie, że wszyscy w policyi zwaryowali, bo na widok „księcia“ pokładali się od śmiechu. To samo zresztą było i w sądzie, bo policya wysłedziła cygankę i aresztowała. Sąd skazał ją na dwa lata ciężkiego więzienia, a „księcia“, którego dyabły nie odczarowały, uwolnił ze szklanki. Służąca zaś oświadczyła, że już nie będzie szukać narzeczonego przy pomocy dyabłów i podobno [illegible] kilka dni (po spowiedzi) zaręczyła się z [illegible]lnikiem krawieckim, dawnym [illegible] adoratorem. Szczęśliwiec ten będzie miał nielada głupią żonę!

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Na skutek wyrażanych niejednokrotnie życzeń Szan. Czytelników, zaprowadzamy na szpaltach „Nowin“, nową rubrykę dla rozrywki w wolnych chwilach: **dział zagadek**, na który składać się będą szarady, łamigłówki, rebusy, zagadki, wesołe żarty itp.

Dział ten ukazywać się będzie **stale co sobota**.

Nazwiska wszystkich czytelników, nadsyłających **dobre rozwiązania**, będą w sobotnich numerach drukowane. Prosimy rozwiązania przesyłać kartką korespondencyjną, zaadresowaną: „Redakcya Nowin“ (dział zagadek), Kraków. Imię, nazwisko i adres posyłającego muszą być wyraźnie napisane. Fałszywe rozwiązania nie będą uwzględniane.

Premie dla czytelników.

Za dobre rozwiązania każdej z zagadek wyznaczone będą **premie** w postaci cennych książek. O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie.

W dzisiejszym numerze ogłaszamy trzy **zagadki** i jedną **szaradę** i wyznaczamy następujące 4 **premie**:

Za dobre rozwiązanie 1-ej zagadki — fantastyczną powieść: „Król Powietrza“, (nakład Gebethnera i Wolffa).

Za dobre rozwiązanie 2-giej zagadki, powieść: „Balonem do bieguna północnego“, (nakł. Gebethnera i Wolffa).

Za dobre rozwiązanie 3-ciej zagadki, powieść: „Przewrót“, (nakład. Gebethnera i Wolffa).

Za dobre rozwiązanie szarady powieść Henryka Zbierzchowskiego: „Stepowa panienka“, (nakł. Gebethnera i Wolffa).

Której z pośród osób, które nadesłały dobre rozwiązanie przypadnie książka w nagrodzie, o tem rozstrzygnie **losowanie**.

Zagadki.

1. Zagadka kabalistyczna.

Adwat, dwasol, dwaliż, predwat, dwawan, ocztery, kacztery.

Powyższe wyrazy kabalistyczne, przełożyć na ogólnie używane.

2. Zagadka strategiczna.

300

W pewnym włoskim forcie w Trypolisie o kształcie kwadratowym są cztery ściany, załoga zaś składa się z 300 żołnierzy. W chwili ataku Arabów dowódca zawołał:

— Przy każdej z czterech ścian postawię po stu żołnierzy, a wtedy zwyciężę.

Pytanie: w jaki sposób wódz swój plan wykonał?

3. Zagadka imienna.

Ojciec miał dwóch synów. Starszego ochrzcił całem imieniem, młodszego tylko jedną trzecią tegoż imienia.

Jak było na imię synowi starszemu?

4. Szarada.

O druga trzecia papieru, leżysz na mym stole. Trzecia czwarta podparta, wchodzę w barda rolę i zaczynam:

Był czerwiec, z czwartej oraz drugiej fujarki głos przynosił słodkich dźwięków strugi. Symfonia to prawdziwa. A ty, druga pierwsza ptasząt, jakie wyśpiewujesz dziwa! Cały świat się uśmiecha... czemuż tylko wieszcze pierwsi drudzy są?

Przeto muszę tu w mieście jak zeschnięty listek siedzieć i wzdychać:

Lepszych losów doznaje niż poeta wszystek!

Nasz Konkurs łamigłówkowy.

Zarazem, a niezależnie od przyznawania nagród w postaci książek co sobotę, ogłaszamy **I konkurs łamigłówkowy**, który rozpoczyna się z dniem dzisiejszym, a rozegrany zostanie w dniu 21 grudnia br.

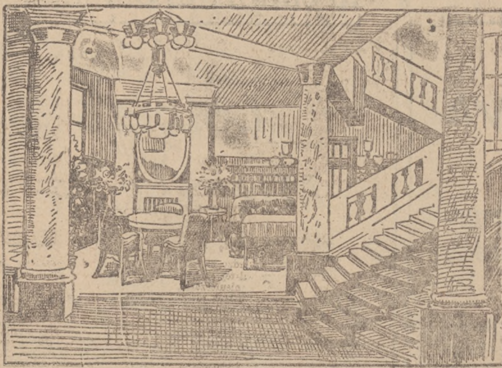
Każdy z czytelników ma prawo brać udział w tym konkursie. Kto w czasie od 4 czerwca do 21 grudnia nadeśle **największą ilość trafnych rozwiązań zagadek**, (ogłaszanych co sobotę w „Nowinach“) ten w dniu 21 grudnia otrzyma **I nagrodę**, następny II nagrodę etc.

Nazwiska wszystkich osób, nadsyłających trafne rozwiązania, będą, jak to na wstępie zaznaczyliśmy, ogłaszane w dzienniku za każdym razem co sobota — i utrzymywane w ewidencyi. Z dniem 21 grudnia nastąpi obliczenie ilości trafnych odpowiedzi — i rozdział nagród.

Nagród wyznaczamy **pięć, w łącznej kwocie 75 koron** — I-a 25 kor.; II-a 20 kor.; III-a 15 kor.; IV-a 10 kor.; V-a 5 kor.

Nazwiska wygrywających będą w dniu 21 grudnia ogłoszone.

HOTEL FRANCUSKI W KRAKOWIE.



Centralny westibul „Hotelu Francuskiego“.

Przy zbiegu ulic św. Jana i Pijarskiej w jednym z najpiękniejszych pod względem architektonicznym zakątków Krakowa, otwartym został w tych dniach nowy hotel, noszący nazwe „Francuskiego“. Położony w zacisznym i spokojnym punkcie, zdala od zgiełkliwego rozgwaru wielkomiejskiego, a jednak w śródmieściu, prawie w Rynku, z dwiema stacyami tramwajowemi pod bokiem (przy ul. Sławkowskiej i pod Rondlem) nowy „Hotel Francuski“ zajmie pierwszorzędne miejsce w Krakowie, gdzie brak hotelu po europejsku urządzonego, tak bardzo dawał się we znaki wszystkim, a zwłaszcza dystyngowanym obcym.

Okazały gmach 4 piętrowy posiada spokojną, piękną a stylową fasadę, doskonale sharmonizowaną z poważnem otoczeniem. Bez krzykliwych, jarmarcznych fasadowych ozdób sztukaterskich, z taką lubością stosowanych w współczesnem budownictwie hotelowem, nowy „Hotel Francuski“ należy do najpiękniejszych budynków, jakie w ostatnich czasach w Krakowie powstały. Należy to stwierdzić i z uznaniem podkreślić.

Urządzenie wewnętrzne hotelu stoi na wyżynie europejskiej, dotąd w Krakowie niewidzianej. Prześliczny mozaiką wyłożony westybul, ozdobiony bogatemi a artystycznie rozmieszczonemi kolumnami marmurowemi, mile pieści oko widza — wygodne zaś meble klubowo-angielskie nęcą go do spoczynku. Na parterze znajduje się wykwintny lokal restauracyjny i kawiarniany, loża portyera, hotelowa centrala telefoniczna i windy elektryczne.

Okazałe schody marmurowe wiodą na piętra. Korytarze wyłożone są asbestem, tłumiącym wszelkie szmery tak, że gość ma zapewniony absolutny spokój, którego niestety tak często brak w hotelach innych. Wszelkie najnowsze zdobycze techniki budowlanej, stojącej tak wysoko za granicą, zwłaszcza o ile chodzi o wewnętrzne urządzenie hoteli, znalazły zastosowanie w „Hotelu Francuskim“. Sądząc po rezultacie, po hotelu już gotowym, który właśnie oddany został do użytku publicznego, problem nowoczesnego hotelu, stojącego na poziomie europejskim, został w Krakowie rozwiązany w sposób, przynoszący zaszczyt jego twórcom, a Krakowowi przybył gmach i zakład przemysłowo-handlowy, którym naprawdę przed obcymi pochlubić się można.

Postulat **czystości**, tego najważniejszego warunku hygieny społecznej, został zapełnie rozwiązany. W „Hotelu Francuskim“ absolutnie nie ma **i nie będzie kurzu**. Asbestowe szlifowane posadzki na korytarzach jasnych, widnych, doskonale wentylowanych, same przez się chłoną wszelki pył, a celowe zaprowadzenie doskonałych aparatów *„vacuum cleaner“*, dokonuje reszty. W „hotelu francuskim“ nie znane będzie barbarzyńskie „zamiatanie“ korytarzy i numerów, sprawiające tyle utrapienia gościom. Cały hotel ma oświetlenie elektryczne (i gazowe od wypadku), oraz centralne ogrzewanie. W każdym numerze hotelowym znajduje się wodociąg zimnej i ciepłej wody, a łazienki w większej ilości na każdem piętrze — wyposażone w najnowsze urządzenia — umożliwiają gościowi wzięcie kąpieli o każdej porze dnia i nocy, bez poprzedniego zamawiania.

Także **spokój**, ten kardynalny warunek normalnego trybu życia, zwłaszcza hotelowego, w obecnym „stuleciu nerwów“, jest absolutnie zapewniony w „Hotelu Francuskim“. Znikły w tym zakładzie wszelkie hałaśliwe dzwonki korytarzowe i u portyera, oraz przestarzałe „pukania“ do drzwi, o ile gość o pewnej, oznaczonej godzinie chciał być zbudzony. W każdym numerze hotelowym znajduje się **osobny telefon**, wiodący do centrali w westybulu, za pomocą którego gość o każdej porze będzie komunikował swoje życzenia portyerowi. Telefonem tym będą mogli goście hotelowi porozumiewać się między sobą, oraz z centralą w mieście.

Oprócz tego znajduje się w każdym numerze **automatyczny zegar** elektryczny, służący do **budzenia** gościa. Nastawiony przez niego na oznaczoną godzinę, budzi go dyskretnym gwizdem tak długo, dopóki gość nie wstanie i zegaru nie zamknie. Osobno zaś ten sam aparat daje znak portyerowi, który ma w ten sposób kontrolę, czy gość o oznaczonej porze istotnie się zbudził. Po za tem umieszczony jest w loży portyera aparat alarmowy, który za jednem pociśnięciem (n. p. w razie pożaru) równocześnie wprawia w ruch specyalne syreny we wszystkich pokojach, budząc i alarmując gości. Trzy windy elektryczne — dwie osobowe i jedna na bagaże, o każdej porze dnia i nocy są do dyspozycyi gości.



Czytelnia i salon korespondencyjny „Hotelu Francuskiego“

Osobna a zaszczytna wzmianka należy się urządzeniu wewnętrznemu pokoi, których jest ośmdziesiąt kilka. Piękne na biało lakierowane, podwójne drzwi, wiodą do ubikacyi słonecznych, widnych, pełnych powietrza i światła — z okien roztacza się wspaniały widok na najpiękniejszą część plant koło Floryanki — z dala zaś widnieje smukła sylwetka Izby handlowej. Wszystkie pokoje są frontowe — jest to zaleta, którą nie każdy hotel poszczycić się może. Nowością, dopiero w tym hotelu w Krakowie zaprowadzoną, są tak zwane „apartamenty familijne“ to jest całe mieszkania, złożone z przedpokoju, łazienki, salonu, buduaru i sypialni.

Urządzenie w pokojach angielskie, nawet w najdrobniejszych szczegółach, odznacza się wytworną elegancyą. Meble, przeważnie w jasnych tonach utrzymane, łóżka mosiężne, wygodne szezlongi, otomany i fotele — zapewniają gościowi ostateczną, możliwą sumę wygód i wygódek, których brak tak często daje się we znaki podróżnym. Na każdym korytarzu znajduje się zbiornik na listy, list wrzucony w tej chwili wpada do portyerni, skąd go natychmiast ekspedyują. W pokojach nie ma dzbanków ani miednic; wytworny „lavoir“ porcelanowy, zaopatrzony stale w wodę zimną i ciepłą, zastępuje miejsce przestarzałych miednic. W hotelu znajduje się także stale fryzyer damski i męski, który na każde zawołanie jest do dyspozycyi gości. Toż samo duży automobil hotelowy będzie przy każdym pociągu oczekiwał przyjezdnych. Portyer, władający 8-mioma językami, ukończył za granicą specyalną szkołę fachową. Nowością będą także **legitymacye dla gości**, wydawane w chwili wprowadzenia się, bez których nikt **w porze nocnej** nie będzie się mógł dostać do hotelu. Urządzenie to ma zapobiedz niepożądanym wizytom pp. „złodziei hotelowych“.

Oto pokrótce naszkicowany całokształt „Hotelu Francuskiego“, taki jak się przedstawia oku zwiedzającego. Nie miejsce tu na wyczerpujący opis wszystkich tych rozlicznych praktycznych innowacyi (elektryczne zegary na każdem piętrze), które dopiero przy użyciu utrwalają się w pamięci. Stwierdzić atoli należy z uznaniem i naciskiem, że nowy „Hotel Francuski“ oznacza ogromny krok naprzód w tej dziedzinie, tak po macoszemu dotąd u nas traktowanej, w dziedzinie **przemysłu hotelowego.**

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.